Nr. 94. Lwów — Sroda dnia 24 Kwietnia. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszed. ie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h
w Niemczech . . . . 5 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h
Opłatę całą wnieść równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 6 h
na prowincyi . . . . 12 h
Numera z poprzednich dni po 20 hal.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, o znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i przedpłatę przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce . . h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo . . h
tłustym garmondem „ „ . 5 h.
koresp. prywatne „ „ . 6 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Rękopismów Redakcya nie zwraca.
Niefrankowanych listów nie przyjmuje

Dziś: Wtorek | św. Jerzego M. | Antypy Biskupa
Jutro: Środa | św. Marka Ew. | Bazylego B.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Lwów, ul. Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **LUDWIK MASŁOWSKI.**

Wschód słońca o godz. 4 min. 27
Zachód „ „ 6 „ 18

Długość dnia godzin 13 min. 51
Przybyło dnia od wczoraj 6 min.

Wybryki litwomanów.

Ruch litewski, wytworzony pierwotnie przez młodzież, kształconą w szkołach rosyjskich na podręcznikach fałszerzy historyi, aby wniosła pożyteczną dla czynownictwa waśń do cichego kraju, zrazu dążył jedynie do odrodzenia dwumilionowego narodu litewskiego, a więc do celu, na który polskie społeczeństwo, zowiące się także litewskiem, spoglądało bardzo życzliwie i niosło mu pomoc. Potem jednak nader prędko zmienił się on w radykalny i socyalistyczny pod względem społecznym, nasiąknął nienawiścią i zaborczością, postawił sobie za cel wypędzenie Polaków za Niemen. Litewscy posłowie w pierwszej dumie przymknęli do socyalistów, w drugiej utworzyli małą grupkę także socyalistyczną, a w obu żądali upaństwowienia wszystkiej ziemi i rozdania jej wyłącznie chłopom, aby przez to mogli się pozbyć Polaków. Do socyalistów rosyjskich nie zraziło ich nawet oświadczenie wodza socyalnych demokratów Sierowa, który kilka dni temu, podczas rozprawy nad wnioskiem agrarnym, rzekł w dumie: „Niektórzy utrzymują, że byłoby niesprawiedliwie wywłaszczyć ziemian, skoro się nie wywłaszcza fabryk i wszelkich prywatnych kapitałów. My, demokraci socyalni, nigdy nie zwracamy uwagi na takie argumenty; nas nic nie obchodzi sprawiedliwość lub niesprawiedliwość; dla nas istnieje tylko jeden wzgląd: realny stosunek sił społecznych. Nawet nie utrzymujemy, że ziemia jest niczyją, albo że ona nie powinna być przedmiotem handlu: po prostu powiadamy, iż wytworzyła się taka sytuacya, że konfiskata ziemi jest możliwa, a zatem trzeba do tego dążyć“. Jest to rozumowanie pospolitego rabusia. Rosyjskim trudowikom wydało się to zanadto cynicznem, dawali tedy inne argumenta, jeden tylko Bułat, wódz grupki litewskiej, chociaż mówił zaraz po Sierowie, nie wyparł się jego etycznych poglądów. Zniepr awiły litwomanów nienawiść i zaborczość. Co jednak jest najbardziej rażącem, to właśnie fakt, że w kraju na ich czele stoją xięża. Oni redagują wszystkie niemal litewskie pisemka, oni piszą i podpisują najzjadliwsze artykuły, oni w parafiach i kościołach wywołują wstrętne awantury. W Kownie xiądz Aleksander Dąbrowski wydaje pisemko *Drang'ja*, w którem dowodzi, że litwin, który służy w domu polskim, popełnia grzech śmiertelny; w Wilnie redaktor dziennika *Vilniaus Žinios* xiądz Józef Tumas wystąpił z takim artykulikiem z powodu zamierzonego odnowienia pomnika unii w Lublinie: „Pomnik ten — to nadgrobek na mogile historycznej Litwy. Odnowić go chcą Polacy? Niech sobie odnowią! Świeża pozłota nie utrzyma związku, który rdza skruszyła. Ha, panowie Polacy, chce się wam roku 1569-ego? Zabraliście nam arystokracyę, szlachtę, mieszczaństwo, zdeptaliście nasz język, wzgardą okryliście siermięgę, a teraz błagacie nas na klęczkach i ze łzami w oczach, abyśmy trwali przy unii. Naprożno! Nie znamy was i wraz z wami naszych zaprzańców narodowych. Precz od nas! Daremne wasze błagania! Może grozić zechcecie? Daremne będą groźby! Nie znamy was, nie chcemy was! Idziemy do rozwodu!“.

Rzeczywiście, idą oni do rozwodu z takim zapałem, że naprzykład urządziwszy teraz w Wilnie litewską wystawę obrazów i rzeźb, dali wszędzie napisy rosyjskie, nigdzie nie dali polskich. Prezes komitetu tej wystawy dr. Bassanowicz przemówił najpierw po rosyjsku, potem po litewsku, ani słówka zaś po polsku, chociaż polska publiczność dała na wystawę wiele dzieł artystów urodzonych na Litwie.

Życzymy szczęścia litwomanom w ich drugiem małżeństwie z Rosyanami! A jak nieprawdą jest, że ich o cokolwiek błagamy, tak również fałszywe jest przypuszczenie, iż będziemy im grozili. Bywały już podobne ruchy litwomańskie. Po Kazimierzu Jagiellończyku warcholscy magnaci Juryewicze, Chreptowicze, Radziwiłłowie i Gasztoldowie oderwali się od Polski, a na litewski tron wynieśli Aleksandra, lecz po dziesięciu latach, kiedy Moskwa bardzo im zagroziła, wrócili. To się teraz powtórzy. Będzie to, przez co przeszła Finlandya, gdzie stronnictwo starofińskie przez nienawiść do Szwedów i młodofinów pomagało czynownictwu obalić konstytucyę krajową i następnie doprowadzić Finlandyę do nieszczęścia, z którego ona wyrwała się w listopadzie r. 1905-ego wspólnemi siłami Szwedów i młodofinów.

Życzymy litwomanom szczęścia w małżeństwie z Rosyanami. Lecz pocóż oni nawet w kościołach robią awantury, o których świeżo nadeszła wiadomość? Oto w powiecie lidzkim xięża zażądali od polskiego i białoruskiego ludu, aby się spowiadał koniecznie po litewsku. Opornych xiądz Szaparo począł wypędzać z kościoła, a postępował przytem tak brutalnie, że parafianie pojechali ze skargą do biskupa. Jeszcze gorzej postąpił xiądz proboszcz Budro w Butrymańcach, bo zorganizował pogrom Polaków przez Litwinów. Protokół policyjny stwierdza, że „Litwini rzucili się na Polaków w świątyni z rozkazu i namowy x. Budry, który przedtem często mówił do swych polskich parafian: „Ej, nie chodźcie do mojego kościoła, bo źle wam będzie!“ Litwinów było wielu, a Polaków kilkudziesięciu. Bito ich pięściami i wyrzucono z kościoła, poczem drągami, obcasami i kamieniami tak ich pokaleczono, że policya musiała odwieźć ich do szpitala w Ejszyszkach. X. Budro stał we drzwiach kościoła, patrzał i zachęcał, a po tej krwawej rozprawie zaprosił awanturników do plebanii i podejmował ich gościnnie — jednych wódką, a innych grzanem piwem“.

Litwomańscy xięża wszyscy wyszli z ludu. Zdobyli pewną naukę, ale nie zdobyli kultury, jaką koniecznie powinien posiadać chrystusowy kapłan. Jeżeli wierzą, to bardzo letnio, a w rosyjskich szkołach nauczyli się socyalizmu, nienawiść zaś do warstw wyższych wynieśli z pod strzechy. Oni są narzędziami czynowniczej polityki, której hasłem: dziel, abyś panował.

Zamęt we Francyi.

Powiadają, że dnie gabinetu Clemenceau są policzone. Stało się to dlatego, że gabinet przedstawił parlamentowi projekt ustawy o podatku osobisto-dochodowym. Ludność francuska obojętnie patrzała na prześladowanie Kościoła, na zdezorganizowanie armii i marynarki, na rozwydrzenie tłumów, na niezliczone panamy, ale się oburzyła, gdy rząd zamierzył opodatkować rentę i wszelkie oszczędności. W kraju, gdzie każdy oszczędza, taki podatek może być źródłem wielkich dochodów, nic więc dziwnego, że rozrzutne rządy, popierane przez radykałów i socyalistów, którzy nic nie mają, wyciągnęły rękę po te ludowe skarby. Zrabowano dobra państwowe, potem zakonne, wreszcie kościelne; wartość tych rabunków liczono na setki milionów, nawet na miliardy franków, ale nic z nich nie zostało i tajemnicą jest, gdzie one się podziały, a tymczasem biurokracya jest molochem, który wszystko pochłania, a pomimo tego zawsze jest głodny. Biurokracya podtrzymuje republikę, odmawiać jej nie można niczego. Z kolei tedy rząd radykalno-socyalistyczny wyciągnął ręce po oszczędności ludu. Już nieraz przedtem chciano to zrobić, zawsze się jednak cofano, przewidując, że tu będzie kres rabusiowskiej gospodarki. Nareszcie z konieczności odważył się Clemenceau. Ogół nazwał to expropryacyą i odrazu zaprotestował w sposób taki, że powiedziano, iż grozi rewolucya. Aby jej zapobiedz, zaczęto szukać środków, na które każdy rząd zazwyczaj liczy. Zbadano usposobienie wojska: okazało się, że armia jest tak zrepublikanizowana i zbezwyznaniowiona, iż się zupełnie wyzbyła karności; rachować na jej wierność chorągwiom w razie wojny z obcym przeciwnikiem już jest wielkim ryzykiem, tembardziej zatem niepodobna na nią rachować na wypadek ostrego zatargu ludności z parlamentem i rządem. Pod tym względem godne jest uwagi następujące zdarzenie: Jakiś porucznik, socyalista z przekonań, zaprosił na giełdę pracy żołnierzy, gdzie najpierw ugościł ich czarną kawą, winem i cygarami, a potem wygłosił odczyt o roli żołnierzy-obywateli w razie wewnętrznych zamieszek. Dowodził więc, że skoro naród jest monarchą, to w stosunku doń ministrowie są oficyalistami, urzędnicy — parobkami, a posłowie — kontrolerami z ramienia władzcy. Jeżeli tedy naród-monarcha bierze za kark i włosy ministrów, urzędników i posłów, a ci się opierają, to kto robi rewolucyę? Oczywiście nie naród-monarcha, lecz jego słudzy, a wojsko, jako gwardya narodowa, powinno trwać przy swym monarsze. Bardzo podobne teorye ze znanym skutkiem wykładano żołnierzom w Palais Royal przed wielką rewolucyą. Zaraz po tym odczycie spensyonowano owego porucznika, lecz radykali i socyaliści zrobili taki hałas, że dekret cofnięto i pan porucznik pozostał na służbie w garnizonie paryskim. Łatwo sobie wyobrazić, jakie to zrobiło wrażenie we wszystkich koszarach i jaki będzie miało skutek. Zatem na wojsko lepiej nie rachować. Postanowiono więc podziałać na ambicyę ludności: cała prasa republikańska uderzyła w struny patryotyczne, dowodząc, że „la grande nation“ powinna ponosić największe ofiary dla wielkości Francyi; struny patryotyczne nie wydały dźwięku, zrozumiałego dla ogółu. We wszystkich szyneczkach i kabaretach zaczęto śpiewać satyryczne kuplety o ofiarach na rzecz wielkości Francyi. Bo rzeczywiście, mówiono zawsze o prawach, nigdy o obowiązkach; ustawicznie zalecano używanie, nigdy zaś nie przestrzegano przed nadużywaniem, bo tego wyrazu nawet nie było w radykalno-socyalistycznym słowniku. I nagle zażądano jakichś ofiar, a więc w każdym razie zadania sobie przymusu, przykrości. O, coś się psuje w republice! — zawołano powszechnie i to był jedyny skutek odwołania się do patryotyzmu, skutek fatalny dla republiki.

Clemenceau zbiera tylko owoce zasiewów, czynionych od lat wielu, ale on właśnie powinien paść ich ofiarą, wprawdzie nie bezwinną, bo warcholstwo i brutalność podniósł do szczytu, lecz nie on jedynie zawinił. Postanowiono, że powinien ustąpić i zabrać ze sobą projekt podatku osobisto-dochodowego. Co więcej, republikanie, rozdarci na kłócące się ze sobą partye, chcą się połączyć, uczynić zwrot ku umiarkowaniu, a odsadzić socyalistów od wpływu na sprawy państwowe. W parlamencie może to się uda, ale jak to samo zrobić w narodzie, jak stłumić anarchiczną działalność syndykatów robotniczych, anarchistów, cyników i szantażystów w prasie? To praca dla tytanów. Wszystko można zrobić, jeżeli się ma punkt oparcia, a gdzież on w republice, z której wygnano Boga?

Wrócić do wiary — niesposób. Więc pomyślano o szowinizmie. On w caracie stworzył związek prawdziwych Rosyan, wiernych sług czynownictwa. On w Niemczech zgotował wyborczą klęskę socyalistom, a rządowi dał większość. Światło idzie ze wschodu. Oto więc tworzy się we Francyi z masonów, z panamistów i giełdziarzy — z tych jedynie prawdziwych republikanów — związek ultrapatryotów, prawdziwych Francuzów, jak są prawdziwi Rosyanie. Oni mają spopularyzować i modnym uczynić szowinizm, aby przecież było coś, na czem możnaby oprzeć trwanie republiki. Ze wszystkich sposobów ratunku, ten oczywiście najłatwiejszy, chociaż bardzo nietrwały. Lecz może i na to zapóźno, bo stwierdzają wszyscy korespondenci i liczne pisma francuskie, że zamęt rośnie.

Korespondencye.

Wiedeń 22 kwietnia.

(Proces prof. Adamkiewicza z powodu kankroiny. Rzeczoznawcy sądowi profesorowie Eiselsberg i Neusser odmawiają wszelkiej wartości wynalezionemu przez Dra Adamowicza środkowi leczniczemu na raka).

(y). Onegdajsza rozprawa w tutejszym sądzie handlowym w procesie byłego profesora uniwersytetu krakowskiego, Dra Adamkiewicza, przeciw fabryce wyrobów chemicznych Berga w Darmsztacie, robiła wrażenie naukowej justyfikacyi człowieka, na którego nie tak dawno jeszcze zwrócone były oczy całego świata i w którym upatrywano jednego z największych dobroczyńców ludzkości. Wiadomo powszechnie, z jakiem uniesieniem przyjęto przed kilkunastu laty wiadomość, że prof. Adamkiewiczowi udało się jakoby wynaleść środek leczniczy na straszną chorobę raka, a dziś oto dwaj najbardziej powołani przedstawiciele nauki lekarskiej, przesłuchani przez sąd w charakterze rzeczoznawców, oświadczają wprost, że wynaleziony przez prof. Adamkiewicza środek, nazwany przezeń „kankroiną“ nie ma najmniejszej wartości. Rzeczoznawcami, którzy wydali takie orzeczenie, są: prof. baron Eiselsberg, kierownik wiedeńskiej kliniki chirurgicznej i prof. Neusser, przełożony kliniki chorób wewnętrznych. Wobec orzeczenia tych dwóch uczonych, sąd odrzucił pozew prof. Adamkiewicza, który domagał się od fabryki Berga odszkodowania ćwierć miliona koron za to, że wbrew umowie przestała ona wyrabiać i sprzedawać kankroinę.

Z rozprawy tej warto przytoczyć najważniejsze ustępy orzeczenia obu rzeczoznawców, gdyż mają one ogólne znaczenie. Owóż prof. Eiselsberg w następujący sposób uzasadniał swe twierdzenie, iż kankroina Dra Adamkiewicza nie zasługuje na nazwę środka leczniczego:

„Pod środkiem leczniczym na raka—rzekł prof. Eiselsberg — można rozumieć tylko taki środek, który sprawia, że nowotwór na ciele ludzkiem znika i nie pojawia się więcej. Owóż, o ile mi wiadomo, prof. Adamkiewiczowi nie udało się wynaleść takiego środka, a w tych wypadkach, w których on na klinice wiedeńskiej stosował swój środek pod kontrolą profesorów Billrotha i Alberta, nie uzyskano żadnego polepszenia w cierpieniu“. Profesor Albert, człowiek na wskróś uczciwy i znakomity obserwator wyraził się o Adamkiewiczu w ten sposób:

„Z człowiekiem tym nie można się nawet wdawać w naukową dyskusyę, patrzy on bowiem całkiem inaczej na chorobę i inaczej dotyka chorego niż my, chirurdzy. To, co jemu wydaje się twardem, nam wcale się takiem nie wydaje i na odwrót, uważa on za miękkie, co nie jest miękkiem“. To powiedział Albert, który nieraz mawiał, że gdyby ktoś wynalazł środek leczniczy na raka, to on sam przyczyniłby się do tego, ażeby wystawiono mu złoty pomnik na Ringstrasse. — W broszurce swej przytacza wprawdzie Adamkiewicz szereg osób chorych na raka, którym lepiej się zrobiło po zastrzyknięciu kankroiny, ale osoby te umarły wkrótce po pojawieniu się tej broszury. —„Mojem zdaniem — rzekł w dalszym ciągu prof. Eiselsberg — metoda Adamkiewicza w takich wypadkach raka, które już nie nadają się do operacyi, nie wyrządzi szkody, a może nawet przez suggestyę wywoła chwilowe uspokojenie chorego, wszelako może być wprost zabójczą dla licznych pacyentów w początkowem stadyum raka, gdyż przez to, że twórca tej metody odradza operacyi, lecz przyrzeka wyleczyć chorobę bez użycia noża, sprawia, że chory zwleka z poddaniem się operacyi i choroba w końcu wejdzie w takie stadyum, że i operacya już nic nie pomoże. W końcu parę słów jeszcze o naukowej stronie tej kwestyi. Adamkiewicz wychodzi z tego, żadnym naukowym argumentem poprzeć się nie dającego założenia, że komórka raka jest pasożytem. Tymczasem dziś największe powagi naukowe zgadzają się co do tego, iż nie ma absolutnie żadnych dowodów na to, jakoby rak był chorobą natury pasożytniczej, to też ze stanowiska nauki musi się przejść do porządku dziennego nad całą teoryą Adamkiewicza“.

Adwokat Adamkiewicza Dr. Frischauer zapytał prof. Eiselsberga, czy wiadomo mu o tem, że ministerstwo spraw wewnętrznych swego czasu w osobnym reskrypcie wystosowanym do Namiestnictwa, poleciło ze względu na uzyskane pomyślne rezultaty robić próby z metodą Adamkiewicza. Na to odpowiedział prof. Eiselsberg, że reskrypt ten wydano za staraniem referenta sanitarnego w ministerstwie śp. szefa sekcyi dra Kusego, który miał wprawdzie dyplom lekarski, ale był właściwie tylko urzędnikiem. Dr. Kusy zapalił się do kankroiny z tego powodu, że jednemu z członków w jego rodzinie miała ona pomódz, tymczasem chory ten umarł wkrótce po wydaniu owego reskryptu.

Profesor Neusser w orzeczeniu podniósł, że wprawdzie sam nie robił żadnych doświadczeń z kankroiną, wszelako na podstawie całej literatury dotyczącej raka, tudzież na podstawie zeznań najbardziej kompetentnych osób, wreszcie na podstawie własnych obserwacyj raka doszedł do wniosku, że kankroina nie może przynieść żadnej ulgi w tem cierpieniu i nie może zatem być uważana za środek leczniczy. Puszczono ją w świat — początkowo jako środek sekretny, pokazało się jednak, że jest ona właściwie neuriną, której skład od dawna był znany. Billroth i kilku innych znakomitych chirurgów nie mogli dopatrzeć najmniejszego śladu korzystnego oddziaływania kankroiny, można też zacytować cały szereg wypadków, w których chory pomimo zastrzyknięcia kankroiny umarł, lub też w których rak dalej się rozszerzał. Od ośmnastu lat znany jest ten środek, a mimo to świat naukowy przekonany o jego bezwartościowości, nie chce go stosować, chociaż nie ma żadnego innego lekarstwa na raka, tymczasem inne środki, jak np. Kocha antituberkulinę pomimo niepowodzeń, jakie z niemi zrobiono, stara się poprawić i przecie zużytkować, gdyż ma nadzieję, że może przecie z nich coś będzie.

Dr. Adamkiewicz po skończonym wykładzie prof. Neussera w najwyższej irytacyi zerwał się z krzesła i zapytał go: „Jak pan może pogodzić ze swojem sumieniem wydawanie opinii w tak ważnej sprawie, jakkolwiek nie masz w niej żadnego własnego doświadczenia?“ — Przewodniczący uchylił to pytanie, oświadczając, że rzeczoznawcy nie na to są, ażeby słuchać w sądzie repryment.

Ostatecznie, jak to wyżej zaznaczyłem, sąd wydał wyrok, oddalający skargę profesora Adamkiewicza i skazujący go na zwrot kosztów procesu.

Z sejmu pruskiego.

Berlin. W dyskusyi nad etatem kolonialnym w Prusach Zachodnich i w Poznańskiem i nad memoryałem o popieranie tam niemieckiej kolonizacyi, zabrał głos p. Praschma (z centrum) i oświadczył, że jego stronnictwo uznaje wprawdzie, że we Wschodnich prowincyach odbywa się przez kolonizacyę doniosłe dzieło kulturalne, jednakże to nie wpływa na zmianę opozycyjnego stanowiska, jakie jego stronnictwo zajmuje. Wprawdzie w Prusach Zachodnich i w Poznańskiem nie wszystko się dzieje tak, jak się dziać powinno, ale właśnie dlatego centrum jest przeciw wszelkim ustawom wyjątkowym i sądzi, że powinno się uczynić wszystko, ażeby Polacy w tej części dawnej Polski uczuć się zechcieli Prusakami. Wynik komisyi kolonizacyjnej niezawsze był świetny. Obszar ziemi, ofiarowany komisyi w ostatnich latach czterech zmniejszył się bardzo znacznie, a i z tego tylko 10% ziemi było w rękach polskich.

Mówca ostrzega przeciw przyznaniu państwu prawa wywłaszczania, a dalej, omawiając szczegóły niemieckiej kolonizacyi, wykazuje, że na ziemiach dotychczas czysto katolickich, osiedla się niemal wyłącznie Niemców ewangelików. Dotychczas bowiem osiedlono 492 katolickich, a 11.464 ewangielickich kolonistów. Mówca zapytuje, czy jest prawdą, że z zasiłku rządu i komisyi kolonizacyjnej, w katolickiem Gnieźnie ma powstać wspaniały kościół ewangielicki.

Poseł Skarzyński wywodzi, że wskutek działalności komisyi kolonizacyjnej, nastąpiła nadzwyczajna podwyżka cen ziemi. Niemiecka własność ziemska w Poznańskiem obecnie przeważa, a w Prusiech zachodnich jest dwa razy większa od własności polskiej. Mimoto rząd chce komisyi kolonizacyjnej dać jeszcze dalsze

8)

Girolamo Rovetta.

Mater Dolorosa

Powieść

przełożyła z włoskiego *Karolina Dzieduszycka.*

(Ciąg dalszy).

— Memu przyjacielowi Jerzemu? A czyś nie mówiła, że dasz ją tatusiowi?

— Pisz prędko.

— Czy dasz inną tatusiowi?

— Tak, dam mu inną.

— A którą?

— O! Boże! drugą taką samą. Nie irytuj mnie, no prędzej!

I Marya ciągle Lallę na kolanach trzymając, przysunęła do siebie jedną ręką małe biurko mahoniowe.

— Co mam napisać?

— Pisz... i Marya dyktując, prowadziła oczyma rękę Lalli — pisz: Memu dobremu przyjacielowi.

— Przy-ja-cie-lo-wi...

— Jerzemu.

— Je-rze-mu. Czy dość?

— Nie! musisz jeszcze napisać.

— Co takiego Mamusiu?

— Mała Lalla.

— Ma-ła Lal-la.

— Dobrze! tak! — I Marya chciała jej pióro wziąć z ręki.

— Nie! poczekaj! — I dziewczynka, która pierwej zacząć nawet nie chciała, teraz pisać niezaprzestała i w oczach zdziwionych matki napisała pod swojem imieniem: *„for ever“.*

— *For ever?* — zawołała Marya zdziwiona. Lalla spojrzała na matkę i z przedwczesną intuicyą, nastraszyła się tego co zrobiła.

— Kto cię nauczył pisać *for ever?*

Lalla bardzo czerwona, zmięszała się i jąkała; a ponieważ Marya naciskała, chcąc się prawdy dowiedzieć, rozpłakała się i zaczęła krzyczeć. Wtedy matka surowo na nią patrząc, zagroziła jej, że jeżeli nie powie całej prawdy, ulubionego jej kucyka „Désir“ daruje Muni. Była to groźba, która się zawsze skuteczną okazywała.

— Już nigdy tego nie zrobię, mamusiu! nigdy nie zrobię!

— Dobrze, ale najprzód musisz wszystko powiedzieć...

— Znalazłam na ziemi pulares tatusia...

— Więc cóż?

Lalla kłamała; wyjęła go była ze szufladki biurka, którą raz zastała otwartą, podczas kiedy książę w przyległym pokoju przebierał się.

— A więc prędzej, prędzej, trzeba powiedzieć wszystko.

— A pod fotografią jednej pani to było napisane.

— Nie kłam!

— Nie, nie, mamusiu — odpowiedziała Lalla uradowana. — I ty masz tę samą fotografię.

I to mówiąc, zesunęła się z kolan matki, pobiegła do saloniku, wzięła album, przyniosła go Maryi, otworzyła, przerzuciła szybko fotografie, a wreszcie zatrzymując się na jednej, zawołała:

— Jest! To ona! — i paluszkiem wskazała fotografię baronowej Renaty Haute-Cour.

Marya zbladła, a oczy jej napełniły się łzami.

— Czego płaczesz, mamo?... Już tego więcej nie zrobię, obiecuję ci.

Marya tuliła dziecko silnie do siebie, a łkanie prosto ze serca wychodzące, wylało się potokami obfitych łez. Lalla, która nic nie rozumiała, sama płakać na nowo zaczęła; całowała usta, policzki, oczy, biednej, niepocieszonej matki, i głosikiem dziecęcym pytała ją ciągle:

— Czemu płaczesz mamo?

VII.

Przyszedłszy do przytomności, po tym okropnym odkryciu, biedna kobieta znalała nieco pociechy w samejże wątpliwości: wątpiła o prawdziwości słów Lalli, wątpiła o winie swojego męża. Te słowa *for ever*, czyż nie mogły być natchnione niewyraźną tylko sympatyą?... przyjaźnią trochę niebezpieczną może, ale niewinną?... A jeżeli rzeczywiście pod tem ukrywało się przywiązanie, czyż to nie mogło być przywiązanie godne przebaczenia, dające się może usprawiedliwić? Ale jakkolwiek Marya tego pragnęła, długo jednak wątpić nie mogła. Już coś podejrzywając, tylko obserwować musiała uważnie, aby całej prawdy być pewną.

Marya nie była zakochaną w Prosperze; jednak to odkrycie nie było dla niej przez to mniej bolesnem. Jej miłość macierzyńska, jej godność kobiety i żony, doznały ciężkiej zniewagi. Nie była zakochaną w Prosperze, ale kochała go, szanowała, potrzebowała go szanować, gdyż był ojcem jej dziecka i dlatego, że honor tego człowieka, był jej własnym honorem. Nie była zakochaną w Prosperze, ale Prosper był jej mężem... Pamiętała, że wczoraj, wczoraj jeszcze była w jego objęciach.... i myśląc o tem, że pożądała ją nie miłość jego, ale zmysły, widziała, jak oczy jego patrzyły na nią ciekawie, bez miłości — widziała go robiącego porównania z myślą o innej, i jej skromność, jej duma, gorzko nad tem cierpiały.

I co robić?

Pierwsza jej myśl była, uciec od męża, który stał się jej wstrętnym.

Uciec?... A Lalla?... Lalla, córka jego? Lalla, taka jeszcze malutka? Czyż mogła rozłączyć ją z ojcem? Czyż mogła rozłączyć ją z matką? I czyż opuścić ją mogła? Nie, Marya była matką, matką zawsze i przedewszystkiem i tem przywiązaniem, czuła się podniesioną, oczyszczoną, odkupioną z doznanej obelgi. Ale... co robić? Widywać go jeszcze? Dalej z nim pozostać?

Odchodziła od przytomności, dusza jej błądziła wśród tysiąca zwątpień; sama nie potrafiła myśli powiązać, a nie wiedziała, czyjej zasięgnąć rady. Nikt nie byłby mógł, ani chciał jej dopomódz, i ona sama nie byłaby nikomu zaufała.

— Nikomu?... Nie, jest Jerzy!... tak, on mi poradzi. Teraz postępowanie jego jest wytłómaczonem i oziębłość jego dla Prospera — myślała w duszy. — On pewnie wiedział wszystko, a jego charakter szczery i uczciwy cierpiał, widząc mnie tak podle oszukiwaną. A ja, która wątpiłam o Jerzym i o jego przyjaźni! Ach! Ale teraz powiem mu wszystko, zaufam mu zupełnie i uczynię... uczynię wszystko, cokolwiek mi poradzi.

Po takiem postanowieniu, Marya natychmiast napisała do hrabiego della Valle, nie zastanawiając się nad doniosłością tego co czyni. Kartka tak brzmiała:

„Proszę przyjść zaraz do mnie; odkryłam wszystko i tak bardzo potrzebuję poradzić się pana. *Marya*“.

Złożywszy i zapieczętowawszy list, zaadresowała go i zadzwoniła. Po chwili weszła pokojowa.

— Kto jest w przedpokoju? — spytała Marya jeszcze drżącym głosem.

— Jakób i Wawrzyniec.

— Przyszlij mi Wawrzyńca.

(Ciąg dalszy nastąpi).

prawa, pragnie usunąć niewygodną konkurencyę polskiego chłopa i wypędzić rolnika, osiwiałego na swej glebie!

Minister Arnim oświadcza, że rząd pruski został „zmuszony" do swej polityki polskiej po długoletnich staraniach, aby dobrocią z Polaków „zrobić" wiernych Prusaków. Mówca czyta kilka ustępów z pism polskich, oświetlających — jak powiada — stanowisko i zamiary wszechpolskie. Polityka nikomu nie zjednywa przyjaciół, ale rząd bez względu na to, niezachwianie będzie szedł po raz obranej drodze. Nie łudzimy się nadzieją, żebyśmy zdołali Polaków zgermanizować, ale zdołamy z czasem wykupić ziemię polską tam, gdzie to jest koniecznie. Wówczas będzie tam naszem zadaniem stworzyć silną i zdrową ludność niemiecką, jako przeciwwagę wobec Polaków. To jest cel działalności komisyi kolonizacyjnej.

Wprawdzie przy kolonizacyi zaszły pewne niestosowności, których usunąć dotąd nie udało się, ale rząd będzie konsekwentnie dalej pracował na tej drodze. Naszem zadaniem jest powstrzymać „wtargnięcie" żywiołu polskiego do okręgów niemieckich i nabywanie przez niego ziemi niemieckiej. Rozwiązanie tej kwestyi jest jednakże tak trudne, że dotąd nie było możliwem wypracować odpowiedniego projektu ustawy. Wyznaniowej polityki nie prowadzimy, prowadzimy tylko politykę narodową. Rząd lojalnie stara się uwzględnić życzenie katolików niemieckich, ale miało się do zwalczenia nadzwyczajne trudności. Jeżeliby rząd był nie chciał kolonizować katolików, to wobec tych trudności byłoby to bardzo łatwe. Choć od dłuższego czasu w kwestyach kościelnych niemieckich katolików osiągnięto porozumienie z arcybiskupem, to było to tylko zasadniczem, gdyż w praktyce w tym kierunku stawiano nam w każdym wypadku jeszcze bardzo wielkie trudności.

Poseł Oldenburg (konserwatysta) wywodzi, że jego polityczni przyjaciele są zdania, iż przez kolonizacyę dokonywało się dzieło kulturalne pierwszego rzędu, że to dzieło jednak nie spełniło nadziei, jakie pod względem narodowym do niego przywiązywano. Jaka konsekwencya z tego wynika, o tem będziemy dysputowali, gdy zostanie wniesione zapowiedziane przedłożenie rządowe.

Poseł Glatzer (narodowy liberał) domaga się statystyki o narodowym stosunku posiadania w Prusiech zachodnich i Poznańskiem. Polityka antipolska nie była tak bezskuteczną, jak sądzi poseł Oldenburg; przecież większa część ziemi znajduje się już w rękach niemieckich. Mówca wyraża życzenie uproszczenia aparatu komisyi kolonizacyjnej.

Ze strony wolnokonserwatystów przedłożono wniosek, w którym przedewszystkiem ubolewają oni, że zapowiedziane w mowie tronowej przedłożenie dla ochrony niemczyzny nie zostało dotąd wniesione, a następnie ustanawiają następujące punkty jako zasadnicze dla prowadzenia dalszej polityki w prowincyach wschodnich: 1) utrzymanie niemieckiej własności ziemskiej w rękach niemieckich; 2) silniejsze jak dotąd i bardziej celowe przeprowadzenie kolonizacyi; 3) uproszczenie organizacyi władz kolonizacyjnych.

Poseł Kardorff, wolnokonserwatysta, uzasadniał ten wniosek, przyczem żałował, że rząd nie zaproponował energicznych zarządzeń celem stłumienia strejku szkolnego i twierdził, że „przydałoby" się nietylko ustawa wyjątkowa o strejku szkolnym, ale i ustawa, ograniczająca swobodę [illegible] prasy polskiej.

Na tem obrady przerwano.

List pasterski biskupów greckiego obrządku.

(Dokończenie.)

Poseł, który ma w parlamencie bronić chrześcijańskiej szkoły, musi dobrze rozumieć, czem dla nas jest wiara i Cerkiew. Kto nie jest chrześcijaninem, kto zatracił wiarę Chrystusową, ten albo mało, albo zgoła tego nie rozumie. Nasza wiara i nasza Cerkiew to nasze największe i najcenniejsze dobra narodowe. Jakbyśmy — nie daj tego Boże — zaprzepaścili te dobra, to pewno zginąłby nasz naród, bo każdy, kto rozumnie zapatruje się na rzeczy, musi przyznać, że tylko wiara i Cerkiew utrzymały dotąd nasz naród. A jak może dóbr tych bronić ten, który je lekceważy, kto ich nie ceni, albo, co jeszcze gorsze, kto je za złe uważa. Bo ci, co w Jezusa Chrystusa nie wierzą, uważają całą Jego naukę za przesąd, zabobon i radziby byli, gdyby cały naród porzucił wiarę, jako niezrozumną i niepotrzebną naukę. A kto tak bezbożnie myśli o wierze, ten i nie zechce i nie zdoła bronić wiary tak, jak tego potrzebuje i pragnie naród chrześcijański. Niechrześcijanin nie potrafi i nie zechce bronić chrześcijańskiego wychowania, tej podstawy rodziny, podstawy szczęścia i dobra doczesnego, tej koniecznej zasady wychowania naszych dzieci. Niechrześcijanin nie zrozumie, jak strasznem nieszczęściem dla ludu byłaby ustawa o rozwodach i o legalizowanie niemoralnego życia na wiarę. Wybierając więc posłów do parlamentu, pytać się ich musimy nietylko o to, czy są dobrymi patryotami, ale także i o to, czy są dobrymi chrześcijanami-katolikami. Musimy ich pytać, czy są chrześcijańskimi patryotami. Patryota, który jest niechrześcijaninem, jest złym patryotą; a każdy dobry Rusin musi być dobrym chrześcijaninem. Rusin niewierzący, bezbożny, szkodzi narodowi i swojem postępowaniem w Wiedniu mógłby nam nietylko wstyd uczynić przed całym światem chrześcijańskim, ale na straty nas narazić i nieobliczalne szkody. Zanim więc oddacie głos Wasz na jakiegoś kandydata do parlamentu, to starajcie się dobrze przekonać, czy on jest prawym chrześcijaninem, czy on gotów jest bronić prawdziwej wiary i Cerkwi.

Smutne byłoby to, gdyby na przedwyborczych zgromadzeniach, wiecach, naradach, zgromadzeniach dorocznych nikt z Was nie pomyślał o tem, że z pośród spraw narodowych najważniejszą jest sprawa wiary. Nie pozostawiajcie tej pracy samym tylko duchownym, lecz sami o tę sprawę upominajcie się, sami interpelujcie kandydatów na posłów. A przy wyborach trzymajcie się Waszych duszpasterzy, postępujcie zgodnie z nimi, bo tylko wtedy zdobędziemy sobie lepsze warunki bytu, gdy z Bogiem zaczniemy, gdy z Bogiem rozpoczniemy i gdy chrześcijańska będziemy, i gdy chrześcijańska między nami miłość zjedna nam błogosławieństwo Boże.

Wrogowie Cerkwi zasiali między nami kąkol niezgody. Złowiwszy w swoje sieci niektórych z pomiędzy naszych ludzi, tak ich sobie zjednali i tak ich odwiedli od wiary, że oni zamiast służyć sprawie swojej i sprawie narodu, wszystkimi siłami pracują nad rozbiciem i rozdrobnieniem i tak słabych już naszych sił. A przedewszystkiem starają się Was, chrześcijan żyjących po wsiach, poróżnić z Waszymi ojcami duchownymi, z xiężmi.

Dlatego w swoich broszurkach i czasopismach powtarzają ustawicznie, że xięża to Wasi wrogowie i podjudzają i buntują Was przeciwko Waszym ojcom duchownym. Jeżeli mogą tylko jakiemuś xiędzu coś zarzucić słusznie czy niesłusznie, to na całe gardło już krzyczą, że wszyscy xięża tak postępują. Nie wstydzą się wojować łgarstwem i krętactwem. Cała ich robota polega tylko na słowach, a zmierza do tego, ażeby jak najwięcej ludzi poróżnić z xiężmi i w ten sposób odwieść od wiary. Nie wielu — dzięki Bogu — tych ludzi, a jeszcze mniej mądrych między nimi; a ta robota i te ich mowy więcej niebezpiecznemi są dla Was, niż dla xięży.

Rozmaicie ich nazywają: czasem socyalistami, czasem radykałami; a ludzie, którzy nie wiedzą dobrze, co te słowa znaczą i nie wiedzą, do czego ta ich robota prowadzi, czasem zapisują się do nich, chociażby pewno nie przystali do nich, gdyby ich lepiej znali. Socyaliści na całym świecie są jawnymi wrogami Cerkwi i i rozszerzają naukę bezbożną i w wielu rzeczach zdrożną. A między nimi najstarszymi przewodnikami są tylko żydzi i masoni, którzy z Jezusem Chrystusem i świętą Jego Cerkwią toczą walkę. Radykali to znowu tacy, którzy obałamuceni przez socyalistów, dla nich pracują i tylko o tem jednem myślą, ażeby oczerniać xięży, przezywać ich, a różnić ludzi z xiężmi. A te swoje cele zakrywają pięknemi słowami i niemi wielu nawet najlepszych obałamucają i zaprzęgają ich do swoich celów. Radykali dużo mówią i dużo słowami obiecują włościanom, bo kosztem ich chcieliby się wybić w górę. Do dobrobytu włościan nie przyczyniają się oni niczem najmniejszem nawet, przeciwnie, chcieliby ich zamienić na robotników rolnych. Dlatego pochwalają pijaństwo i wszelkie nałogi, ażeby włościanie jak najwięcej się zadłużali i pozbywali się swoich gruntów i tak wywłaszczeni ze wszystkiego stawali się ślepem ich narzędziem. Są oni temu przeciwni, ażeby włościanie nabywali ziemię na własność; a tę ziemię, którą włościanie posiadają, chcieliby im radykali odebrać i oddać na własność gmin i powiatów. Od roku, wbrew temu co mówili i pisali, nawołują do parcelacyi obszarów dworskich, chociaż naprawdę nigdzie tej roboty oni nie przeprowadzają, a idzie im tylko o to, ażeby zapomocą tych haseł przyciągnąć włościan do siebie.

A z pośród nich niejeden młodzik taki, co to był w szkołach, ale ich nie ukończył, a taki stał się butny, że chciałby za najmądrzejszego i najstarszego uchodzić we wsi. Ot tak, jak jajko, co chce być mądrzejsze od kury. A znowu bywa i tak, że rozpustnicy i złodzieje, chcąc ukryć hańbę swego życia, nazywają się to socyalistami, to radykałami. Każdy mądry człowiek jasno rozumie, że z takiej mąki chleba nie będzie.

Pewna to rzecz, że między duchownymi są lepsi i gorsi, bo lekko jest człowiekowi potknąć się i zgrzeszyć i dlatego nieraz to zdarzyć się może, iż jakiś zarzut zrobiony xiędzu okazać się może słusznym nawet. Lecz, ażeby wszyscy xięża w kraju mieli być wrogami ludu, to już — jak Bóg na niebie — nieprawda i łgarstwo. Chrześcijanin, który chce żyć i umierać w łasce boskiej, potrzebuje xiędza, bo tylko xiądz może odpuścić grzechy, udzielić Komunii świętej, odprawić Mszę św. i wszystkie nabożeństwa cerkiewne. A gdy chodzi także o dobro doczesne, to trudno byłoby policzyć, ile to zbawiennych i doskonałych urządzeń wprowadzili xięża po wsiach dla włościan. Rzadko gdzie tylko znajdzie się sklepik wiejski, jakaś kasa, gromadzki śpichlerz albo czytelnia, których założycielem nie byłby xiądz naspół z wiernymi. A gdzie xiędza zabraknie tam ludzie rady sobie bez niego dać nie umieją. A w wielu to wsiach przyłączonych do innych parafii ludzie od lat gorąco pragną własnego xiędza; przecież to chyba nie jest dowodem, jakoby xięża byli wrogami ludu.

Niedziwne to zresztą, że xięża mają wszędzie trochę przeciwników i wrogów. Bo xiądz po to jest ustanowiony, ażeby ludzi odwodził od złego, a na dobre naprowadzał, ażeby pouczał, a w razie potrzeby karcił. A to nie wszystkim się podoba. Praca xięży nie może wszystkim przypadać do gustu. Jedni posłuchają, przyjmą naukę i poradę i pójdą drogą Chrystusową, drogą wiecznego zbawienia; a drudzy nie chcą usłuchać dobrej rady i narzekają i wygadują na xiędza. A przytem czasem zdarzy się, że jakiś xiądz w czemś źle postąpi, albo inny znów ma taki ostry sposób postępowania, że niewinnie zupełnie zraża sobie ludzi. A wrogowie nasi z tego wszystkiego korzystają, by tylko niezgodę siać i rozdźwięk. Bo im nie chodzi o dobro ludu, ale im zależy na tem jedynie, ażeby bądź co bądź różnić i rozdzielać. Wiedzą oni, że jak tylko poróżnią wiernych z xiędzem, to lekko oderwą ich od Cerkwi, a tym sposobem i od chrześcijańskiej wiary. I taki to rozkaz mają z góry od swoich przywódców żydów i masonów, którzy za cel sobie wytknęli pracować przeciw wierze chrześcijańskiej.

Nie słuchajcie, Drodzy Bracia, tych ludzi, silnie stójcie przy świętej wierze, trzymajcie ze swoimi xiężmi, garnijcie się razem, idźcie zgodnie jak jeden mąż i nie pozwólcie nikomu się rozdzielać, bo w zgodzie, jedności i miłości jest nasza siła.

Z Bogiem zaczynajmy ważne dzieło w tak ważnej dla nas chwili, a Bóg będzie nam błogosławił.

† *Andrzej*, metropolita.
† *Konstantyn*, biskup.
† *Grzegorz*, biskup.

Ogród fraszek.

Najpłodniejszym z twórców, których nazwiska przekazała potomności historya poezyi polskiej, jest bezsprzecznie Wacław Potocki. Niespełna pięćdziesiąt lat pracy literackiej, a w okresie tym przeszło trzykroć sto tysięcy utworów. Liczba wprost niebywała — co więcej, zadziwiająca, gdyż okres tej twórczości przypada na drugą połowę XVII wieku, tak niewdzięczną dla rozwoju literatury. Dziwne były losy utworów poetyckich Potockiego. Mało znali je współcześni, potomność, odgrzebawszy strofy rycerskie poety, opiewające dzień bohaterstwa pod Chocimem, przypisywała je Andrzejowi Lipskiemu i gdyby nie sumienne badania Szajnochy, kto wie, czy do dziś Lipski nie byłby w naszem mniemaniu twórcą „Wojny Chocimskiej". Lecz to, co odgrzebał czas późniejszy z pyłów zapomnienia, to zaledwie kilka akordów, zagranych na harfie poetyckiej Potockiego.

Dzięki profesorowi Brücknerowi zyskujemy znów garść nieznanych dźwięków. Praca znakomitego badacza jeszcze nie ukończona — „Ogród fraszek", czy jak brzmi pełny tytuł, charakterystyczny dla wieku XVII: „ogród, ale nieplewiony; bróg, ale co krok, to inszego zboża; kram rozlicznego gatunku"..., to zaledwie część pierwsza wielkiego dzieła, gdzie światło dzienne ujrzy cały humor rycerskiego poety, w którego duszy, jak w źwierciadle, odnajdujemy rysy stulecia, niewypaczone i prawdziwe, malowane z brutalną jaskrawością kolorów.

Jaki czas, jakie otoczenie, jakie hasło dziejowe wydaje tak śmiałego twórcę? Oto na tronie niedołężny król Michał, najsłabszy z tych, którzy kiedykolwiek berło dzierżyli, a ukochany przez szlachtę, jak żaden z poprzedników i następców... król, z którego życia najcharakterystyczniejszym szczegółem — jak pisze Tarnowski — był ten, że „umarł z przejedzenia". W kraju anarchia; co gardło, to rząd, sejm staje się fraszką, „*liberum veto*" zabija sumienie publiczne, ostatnia, wielka hańba, to pokój w Buczaczu, piętnujący Polskę haraczem.

Echa tych dni zagrały na Potockiego we „fraszkach". Zaiste, bolesna to fraszka, w której mówi się o zdradzie i podłości, sprzedającej los ojczyzny. A jest w tych drobnych wierszach Potocki tak szczerym, że zdrożności XVII wieku znalazły tu sumienniejsze opracowanie, niż w głębokich studyach historycznych, omawiających czasy króla Michała. Jest w oburzeniu poety wielka moc i odwaga. Jeśli rzuca gniewliwe słowo, to czuć w niem serce kochające, jeśli gromi marną prywatę, to umiłowanie publicznego dobra tętni niemal w jego strofach krwią. Rycerski piewca „Wojny Chocimskiej" zaklął w te wiersze stanowczość i hart prawdziwie żołnierski. Jak dziwnie odbija jasna postać Potockiego w towarzystwie takich Fredrów, lub Lubomirskich, z których pierwsi największe zło swego społeczeństwa uważali za ideał wszechdobroci, a drudzy widzieli w Polsce zgangrenowany organizm, godny tylko rozkładu.

„Ogród fraszek"... jakaż w nim rozmaitość tematów, ile dźwięków, ile wartości różnorodnych, ile odmiennych usposobień! Ton religijny, polemiczny, teologiczny, polityka, satyra, żart — jak mówi sam Potocki „bróg, ale co krok to inszego zboża". Poza sprawami, obejmującemi szersze kręgi społeczności, niemniejszą uwagę poświęcił poeta życiu prywatnemu: towarzyskiemu i domowemu. I tutaj jego szczerość jest — powiedziałbym za szczera. Autor zrzucił z siebie nawet szatki najprymitywniejszej skromności — a gdy mowa o miłości, zbudzonej zwłaszcza zapóźno, lub o niedobranem małżeństwie, tam rubaszność poety nie zna już granic, a słowa jego wprost trudno powtarzać.

Stan duchowny nie cieszył się Potockiego sympatyą. Poeta, jak wiadomo, przez odwołanie z Polski mocą konfederacyi sekty aryańskiej, przeszedł dopiero na łono Kościoła katolickiego i rad w jego urządzeniu dopatrywał się rzekomych wad i stron ciemniejszych. Satyra Potockiego dotyka nawet czasem tylko zewnętrzności tematu. Niemiłosiernie wyśmiewa tak zwanych „łysaczów". Człowiek bez włosów na głowie jest dlań istotą, godną wszelakiego pośmiewiska. Potocki śmieje się z tych łysin tak rubasznie, jak nie potrafiłby tego nawet uczynić Imć pan Rej z Nagłowic.

Lecz czyż winić go za trywialność? Takim był jego wiek, takiem jego położenie, gdyby we fraszkach był Potocki innym, nie miałby dla nas tej wielkiej wartości historycznej, jaką dziś posiada.

A czy był poetą... prawdziwym, szczerym? Bezwzględnie — tak!

Pomijam już prawdziwą piękność niektórych miejsc w „Wojnie chocimskiej", lub „Syrolecie", mając przed sobą tylko jego „Ogród fraszek", widzimy niezaprzeczony talent twórczy, przepojony nawskróś pierwiastkiem epickim, któremu jedynie brak artystycznego wykształcenia nie pozwolił rozwinąć się szerzej i zajaśnieć pełnym blaskiem. Jest w tych wierszach życie, jest kunszt ładnego obrazowania, niekiedy śmiały rzut wyrażeń, znamionujący twórczą energię, niekiedy szlachetna wzniosłość myśli i uczucia obok figlarnego żartu, łza obok rubasznego uśmiechu, ironia, a tuż obok smutek głęboki, to znów wesołość hulaszcza, nieokiełznana. Jest u poety wielka śmiałość w tworzeniu samej formy. Wiersz niewymuszony, płynny i gładki, pewna samorzutność rymów, wypływających z konsekwencyi rzeczy — i to rymów zupełnie oryginalnych, zadziwiających w utworach pisarza, żyjącego w XVII wieku.

Historya naszej literatury nie mogła dotychczas ocenić należycie stanowiska Wacława Potockiego, znając tylko nieliczną część jego utworów i to nie trafiających najdosadniej w charakterystyczną istotę twórcy. To, co o nim pisano, było tylko jednostronnem, słabem oświetleniem tematu — byli i tacy, co wskutek nieporozumień, blask imienia Potockiego bezwiednie starali się przyćmić (np. Stanisław Przyłęcki) — profesor Brückner pracuje obecnie nad obszernem studyum, które ma wykazać istotną wartość twórcy „Argenidy".

Za dotychczasowe, cenne odkrycie „Ogrodu fraszek" należy się znanemu badaczowi szczera wdzięczność. *Jan Pietrzycki.*

Sprawozdanie

z posiedzenia Komisyi krajowej dla spraw przemysłowych, które się odbyło dnia 21 kwietnia.

Dr. A. Benis, jako członek komitetu zarządzającego rządową szkołą przemysłu żelaznego w Sułkowicach, zdawał sprawę ze stanu tej szkoły, akcentując jej znaczenie dla miejscowego przemysłu kowalskiego, przywiązując nadzieję uzdrowienia i wzmocnienia tego przemysłu przy pomocy wspólnej hali maszynowej, która weszła w życie i domagając się uzupełnienia środków naukowych dla oddziału kowalstwa wozowego.

Radzca A. Stefanowicz zdawał sprawę: a) z lustracyi szkoły garncarskiej w Kołomyi, zaznaczając wzmożenie się w niej liczby uczniów i pożądaną reformę w nauce rysunków i modelowania; b) z lustracyi szkoły szewskiej w Kołomyi, gdzie nauka odbywa się i rozwija bardzo dobrze, a stosunki z miejscowymi szewcami co do zbywania produkcyi szkolnej, kształtują się na coraz zdrowszych podstawach; c) ze Stowarzyszenia „Pracy kobiet" w Kołomyi, gdzie jest pożądane rozszerzenie nauki uzupełniającej i ulepszenia w nauce zawodowej; d) z kursu majsterskiego dla stolarzy we Lwowie, odbywającego się właśnie we Lwowie (w gmachu miejskiego Muzeum przemysłowego) w którym bierze udział pietnastu uczestników, i który bardzo dobrze jest prowadzony.

Prof. dr. Steingraber zdał sprawę z kilkakrotnych lustracyi fabryki papieru F. Romaszkana w Wadowicach, która jest na większą skalę bardzo starannie urządzona i z końcem maja wejdzie w życie.

Referent K. Łoziński przedstawił wyniki lustracyi: a) fabryki armatur Rudolfiego w Trzebini, gdzie produkcya się wzmogła, a jakość wyrobu cieszy się powszechnem uznaniem; b) fabryki maszyn rolniczych i pilników braci Bartików w Tarnowie, gdzie produkcya również się wzmogła; c) pracowni litograficznej Rogalskiego i elektrotechnicznej W. Trandy w Przemyślu; d) fabryki guzików metalowych Binzera i Thorna w Podgórzu; e) pracowni robót artystyczno-poligraficznych Jabłońskiego i Gottlieba w Krakowie; f) fabryki świec i mydła A. Friedricha we Lwowie, która na nowo urządzona, została właśnie w ruch wprowadzona; g) pracowni kowalskiej i wyrobu powozów H. Chauera we Lwowie, która się w nowym, własnym lokalu maszynowo urządziła.

Radca dr. A. Zgórski zdał sprawę o stanie krajowego funduszu przemysłowego i podań wniesionych o pożyczki z tego funduszu. Wykaz obejmuje: 48 podań na sumę 1,880.700 K., które są w toku załatwienia, 43 podań na sumę 729.500 K., które od ostatniego posiedzenia załatwiono odmownie, 10 podań na sumę 385.000 K., które z wnioskami o udzielenie pożyczek przygotowano. W czasie od ostatniego posiedzenia wypłacono 8 przyznanych pożyczek na sumę 209.000 K., a 4 promesy na sumę 511.000 K. są jeszcze w obiegu. Cały stan funduszu przemysłowego po dzień 18 kwietnia 1907 wynosił 450.000 K. Doliczywszy do tego dotacyę krajową na rok 1907 w kwocie 150.000 K. i spodziewane wpływy 300.000 K. wyniesie stan funduszu po koniec roku b. kwotę 900.000 K. Odliczywszy jednakże od tego promesy w obiegu będące i sumę pożyczek przygotowanych w łącznej kwocie 896.500 K. pozostaje faktycznie do dalszej dyspozycyi po koniec roku bieżącego 3.500 K.

Uchwalono następnie przedłożyć Wydziałowi krajowemu udzielenie pożyczek: dla fabryki puszek blaszanych 100.000 K., na maszynowy wyrób kopyt szewskich 35.000 K., dla maszynowej farbiarni i drukarni tkanin 30.000 K., na fabrykacyę wyrobów chemiczno-kosmetycznych i smarów 10.000 K., na ułatwienie dostawy wyrobów rymarskich dla wojska 4.000 K., na konfekcyę krawiecką męską i damską 16.000 K., na urządzenie piekarni specyalnej 10.000 K. Oprócz tego upoważniono komitet przemysłowy, aby przedstawił wniosek o udzielenie pożyczki 30.000 K. na fabrykacyę świec parafinowych, jeśli podająca firma da dla tej pożyczki realne zabezpieczenie.

Wiceprezes dr. W. Jahl podał do wiadomości Komisyi, że Sejm uchwałą z dnia 18-go marca b. r. podniósł krajowy fundusz przemysłowy z 5-ciu na 7 milionów koron, że skutkiem tego podniósł także w budżecie krajowym, począwszy od roku 1907, dotacye na ten fundusz ze 100.000 K. do 150.000 K. rocznie i polecił Wydziałowi krajowemu, aby się zniósł z Bankiem krajowym co do zaliczenia funduszowi przemysłowemu w latach 1907 i 1908 dalszego miliona koron na poczet tej podwyżki.

Wydział krajowy odnosi się zatem w sprawie tej do Banku krajowego, tak, ażeby funduszowi przemysłowemu na ewentualne dalsze pożyczki zabezpieczyć wcześnie potrzebne fundusze.

Komunikat ten wywołał obszerną zasadniczą dyskusyę, w której przedewszystkiem wynurzono Sejmowi podziękowanie za podniesienie funduszu przemysłowego i rocznej jego dotacyi, oraz poruszono sprawy ustanowionego przez Sejm krajowego funduszu inwestycyjnego, o ile on ma być przeznaczony na cele przemysłu, tudzież o czynienie dalszych starań w kierunku stworzenia specyalnego banku przemysłowego przy pomocy kraju. Uchwalono w końcu przekazać komitetowi przemysłowemu, ażeby się nad sprawami temi zastanowił, wszedł w porozumienie z finansistami i przedstawił pełnej Komisyi szczegółowe w tej mierze wnioski.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. Duma prowadziła wczoraj dalej dyskusyę agrarną, bez jakichkolwiek godniejszych uwagi epizodów. Przy końcu posiedzenia powstała wrzawa, gdy prawica postawiła wniosek, aby dziś (we wtorek) obradować nad wnioskiem o potępieniu morderstw politycznych. Mówca prawicy oświadczył się za nagłością wniosku.

Puryszkiewicz wśród śmiechu w sali odczytał jakąś depeszę o zamordowaniu w pewnej miejscowości członków „stronnictwa rosyjskiego ludu" i oświadczył, że Duma musi potępić te zbrodnie, które ciągle się powtarzają. Wniosek prawicy odrzucono 245 głosami przeciw 128, wśród protestów posłów z prawicy. Za głosowała prawica i socyaliści, przeciw kadeci.

Petersburg. Prezydent dumy Gołowin zostanie dzisiaj dnia 23 bm. przyjęty na audyencyi przez cara. Z powodu tej audyencyi dyskusyę nad interpelacyą o terorystach ponownie odroczono, centrum i umiarkowana lewica czynią usiłowania, ażeby wogóle usunąć tę interpelacyę, jednak skrajna prawica i lewica stanowczo się temu sprzeciwiają.

Łódź. Wczoraj o godz. 6 wieczór na ulicy opadło 20 uzbrojonych ludzi wóz, w którym urzędnik podatkowy i dwóch policyantów wiozło 4.925 rubli. Wóz eskortowało nadto 4 innych policyantów. Napastnicy rzucili bombę, która wśród strasznego huku wybuchła, nadto dali wiele strzałów z rewolwerów. 1 żołnierz policyjny zabity, a 3 zranionych. Sprawcy uciekli ze zrabowanymi pieniędzmi.

Moskwa. Dnia 6 maja, a więc w drugi dzień świąt wielkanocnych, ma się tu odbyć kongres Związku dla zwalczania rewolucyi. W kongresie tym wezmą udział: monarchiści, prawdziwi Rosyanie i inne reakcyjne frakcye. W mieście panuje wielkie zaniepokojenie.

Odessa. W uniwersytecie tutejszym przeprowadzono wczoraj całodzienną rewizyę przy asystencyi dwóch pułków piechoty i pułku kozaków. Obsadzono wszystkie wyjścia i okna we wszystkich gmachach. Rewizya była tak ścisłą, że rewidowano nawet chorych na klinikach i odcięto zupełnie komunikacyę tych ostatnich ze światem. Rezultat rewizyi nieznany.

Nowo Mikołajew (gub. tomska). Z wozu kolejowego koło stacyi Moszkowo skradziono towary wartości 40.000 rubli. Urzędnika, który dopomógł do kradzieży, aresztowano.

Rostow nad Donem. Wczoraj w południe zastrzelono tu pomocnika zarządcy więzień.

Warszawa. Wczoraj postrzelono na ulicy jednego rewirowego i 2 żołnierzy.

Co i o czem piszą.

W Cieszynie wychodzi bardzo porządne pismo codzienne p. t. *Dziennik Cieszyński.* Poświęcone jest ono sprawom ludu szląskiego i naprawdę spraw tych broni rzetelnie. Owoż w ostatnim numerze tego *Dziennika Cieszyńskiego* znajdujemy „List z nieba", pióra Kazimierza Bartoszewicza. Wiersz niewybredny, ale forma ludowa dość zręcznie zastosowana do bieżących wypadków politycznych. Autor potrafił przejąć się fantazyą ludową, nie przesadził, jak to zwykle bywa, jest rubasznym, ale nieordynarnym, i z tego powodu wiersz jego zasługuje na powtórzenie. Opiewa on tak:

Dziwna się tutaj stała przygoda.
Przy bramie niebios stoi gospoda,
Aby wędrowcy, świeżo przybyli,
Mogli po trudach spocząć podróży.
Na środku izby stoi stół długi,
Przy którym właśnie się rozgościli
Z różnych narodów nowi niebianie.
Każdy coś mówił — najwięcej panie.
(Jako i w niebie naród niewieści
Swoim językiem ciągle szeleści).
Święty Piotr pilnie nastawiał ucha,
Staruszek bowiem ciekawie słucha,
Jakie na ziemi są swary, kłótnie,
(Gazet nie czyta, bo łżą okrutnie).
A więc prawiono i to i owo:
O tem, co będzie z Dumą państwową;
O tem, jak zima w tym roku twarda;
O polityce króla Edwarda;
O bohaterstwie rumuńskich drabów
I o socyałów klęsce wśród Szwabów.
Stąd o Prusakach wszczęła się mowa.
Padały niezbyt pochlebne słowa —
Bardzo się mało różniły zdania.
A był tam jakiś Polak z Poznania,
Co siedział z boku, patrząc boleśnie.
Ten spytał nagle: — Znacie wy Wrześnię?
A znacie dalszy ciąg tych wawrzynów,
Co zdobią czoła Germanii synów?
Wiecie, co cierpi dziś nasza Macierz,
Za polskie słowo, za polski pacierz?
I zaczął prawić o dziatek chłoście.
Piotr się zachmurzył — struchleli goście.
A kiedy prawił o kaźni matek
Za to, że swoich broniły dziatek —
Łza się stoczyła z oczu Piotrowych.
I spuścił na nie rzęsy, jak krzaki,
Uderzył pięścią, a z ust surowych
Wypłynął jeden wyraz: — łajdaki!

Zaległa cisza. Wtem ktoś do bramy
Jął się dobijać z wielkim łoskotem,
Jak gdyby walił luśnią lub młotem;
Więc szepnął starzec: — Znów gościa mamy!
Lecz nim otworzył, spojrzał za kratę.

Chłopisko jakieś stało kudłate;
Jak złodziej patrzał na wszystkie strony,
W ręku swem trzymał kij pokrwawiony,
Na którym widniał napis: H. K. T.

Zbladł święty klucznik, lecz wziął klucz złoty
Otworzył bramę i spytał: — Kto ty?
Drab wyjął paszport, a na nim szelma
Pokazał podpis cara Wilhelma.
Więc Piotr, nim drab mu swój paszport wręczył,
Huknął jak gromem: — Tyś dzieci męczył?!!
I urósł nagle starzec w olbrzyma,
A gdy drab hardo zawołał: — Puśćcie!
Do ziem go przybił swemi oczyma,
Kopnął i stoczył w piekieł czeluście.

Gdy się zaś miodkiem starzec pokrzepił,
Na bramie nieba arkusz przylepił
I sadził na nim wielkie kulfony:
„Prusakom wstęp tu srogo wzbroniony".

Z izby sądowej.

Warszawa 20 kwietnia.

(Spór z dyrekcyą teatrów).

Przed trzema laty zmarł w Warszawie człowiek, o którym jeszcze za życia jego wszelkie encyklopedye pisały: „znakomity muzyk i kompozytor". Był nim ś. p. Adam Minchejmer. Przez pół wieku z górą służył on scenie warszawskiej, najprzód jako pierwszy skrzypek orkiestry, a następnie jako dyrektor muzyki, baletu i opery. Obowiązki te spełniał łącznie z Trombinim i Quattrinim. Lecz gdy włosi pobierali po 6000 rub. rocznie, najwyższa pensya, jakiej dosłużył się „znakomity polski muzyk i kompozytor", wynosiła 1500 rubli.

Oprócz dwóch oper, które ujrzały światło kinkietów („Otto Łucznik" i „Stradiota"), ś. p. Minchejmer napisał jeszcze „Mazepę". Złożył ją dyrekcyi teatrów warszawskich, tak bardzo dbającej o rozwój sztuki i muzyki w „przywiślańskim kraju" i czekał... Czekał tak długo, aż przyszła chwila jubileuszu pracy jego scenicznej. Ofiarowano mu wtedy benefis w postaci poranku, na którym wystawiono „Mazepę". Działo się to w maju 1900 roku, w pierwszym dniu innej uroczystości — otwarcia sezonu wiosennego wyścigów konnych; więc niewiele brakowało, że jubilat musiałby do benefisu dopłacić.

Skarży się też w podaniu na imię ówczesnego prezesa dyrekcyi, jenerała Iwanowa: „Po pięćdziesięciu latach pracy uzyskać mogłem tylko *poranek*, gdy p. Battistini i p. Kruszelnicka otrzymali cały *wieczór*, czy to sprawiedliwe?" A dalej, mówiąc o „Mazepie," którego wystawiano wiele razy z niesłabnącem powodzeniem, pisze: „Proszę o przyznanie mi 8% brutto dochodu. Bo jeżeli inne opery, mające tylko dwa akty, osiągnęły 7% brutto, to moja zapełniająca cały wieczór, powinna przynieść kompozytorowi przynajmniej to skromne wynagrodzenie".

Skutek tego podania przeszedł wszelkie oczekiwania. Pan prezes jenerał Iwanów rozgniewał się i groźny gest uczynił. „Zrobiono wielką łaskę — pisze w decyzyi odręcznej — gdy wystawiono operę, która przez lat 20 nie otrzymała pozwolenia. Nie było mowy o wynagrodzeniu, w przeciwnym bowiem razie nie zgodziłbym się na wystawienie jej. Wobec pretensyi autora, usuwam operę ze sceny. Ściągnąć kopiejek dziesięć. *Iwanow.*"

Kop. 10 za podanie ściągnięto, ale „Mazepa" po krótkiej przerwie znów ukazał się na scenie. Dano 17 przedstawień (nie licząc benefisowego), a dochód z nich wynosił brutto 17.444 rub. A tymczasem kompozytor, ciężko schorowany, nie mógł nawet bywać na przedstawieniach, a walcząc z niedostatkiem i chorobą, ponawiał niejednokrotnie starania o wynagrodzenie za operę. Napróżno. I zmarł kompozytor polski, jak wielu innych, nie otrzymawszy ani grosza za utwór, który w końcu grudnia jeszcze roku zeszłego wystawiony był w teatrze Wielkim.

Spadkobiercy śp. Minchejmera, po niendałej próbie polubownego załatwienia sporu, przekonali

się nareszcie, że wszelkie pertraktacye z ojczymami sztuki polskiej nie doprowadzą do celu i wystąpili przed sąd okręgowy, żądając skazania dyrekcyi teatrów rządowych warszawskich na zapłacenie 1.395 rb. i dodatkowo za widowisko dnia 20 grudnia 1906 robu 111 rb. 60 kop.

Sąd zawezwał p. Ludwika Grossmana w charakterze świadka. Zeznał on, że udawał się do obecnego prezesa teatrów, p. Herszelmana, z prośbą, aby Minchejmer, który leżał wówczas na śmiertelnem łożu, otrzymał wynagrodzenie. Prezes obiecał uczynić wszystko, co będzie w jego mocy, aby żądaniu temu zadośćuczynić. Co się później stało, p. Grossman nie wie.

Z aktów sprawy płynie dowód, że nic się potem nie stało.

Prócz tego sąd zażądał opinii rzeczoznawców w osobach pp. Noskowskiego, Młynarskiego i Starczewskiego. Orzekli oni, co następuje: „Za granicą, a nawet w Rosyi, przyjęta jest norma wynagrodzenia kompozytorów za operę, wieczór cały wypełniającą, w stosunku 10% dochodu brutto. Teatry warszawskie stosowały zasadę tę, ale tylko względem autorów zagranicznych, z polskimi zaś kompozytorami zawierały zazwyczaj specyalne umowy, gwarantujące im udział procentowy w dochodach brutto. Tak np. Żeleński za „Janka“, operę dwuaktową, otrzymał 7%. Wobec tego, że „Mazepa“ zapełnia cały wieczór, uważamy, że żądanie 8% wynagrodzenia bynajmniej przesadzone nie jest.“

Wreszcie w ostatniej chwili dyrekcya teatrów powołała także na świadka („nie brak świadków na tym świecie“) p. Gołogowskiego, sługę teatralnego. Ten pan był przy tem, jak ś. p. Minchejmer upraszał gorąco, ażeby wystawiono „Mazepę“ bez żadnego wynagrodzenia.

Sąd okręgowy, jakkolwiek złożony z samych Rosyan, okazał się tak uczciwym, że zasądził dyrekcyę teatrów na zapłacenie całej sumy na rzecz spadkobierców śp. Minchejmera.

KRONIKA.

Lwów 23 kwietnia.

Odpowiedź Björnsonowi napisał w *die Zeit* znakomity nasz kompozytor Ignacy Paderewski. Jest to ogromny artykuł, dwa razy większy od artykułu Björnsona, świetnie napisany i z wielką siłą argumentacyi. Z braku miejsca dopiero w jutrzejszym numerze podamy dokładny jego przekład.

Dar. Cesarz udzielił ze swych prywatnych funduszów 400 koron zapomogi na budowę cerkwi w Dąbrowicy (w pow. jarosławskim) i 200 koron zapomogi na odbudowanie spalonej cerkwi w Solince, w pow. liskim.

Awans w Banku krajowym. Prokurę otrzymali: kasyer Banku Antoni Nartowski i starszy referent hipoteczny Roman Łoziński. Tytuł zastępcy naczelnika filii Jan Armołowicz. Do I rangi posunięty naczelnik likwidatury hipotecznej Ludwik Stachiewicz, do II starszy saldokontysta Stanisław Pieńczykowski, starszym likwidatorem mianowany Wilusz Tadeusz, starszym korespondentem Krug Emil, referentem hipotecznym Łaszowski Zygmunt, do IV rangi posunięty sekretarz oddziału bankowego Stanisław Jaroszyński; adjunktami I klasy mianowani: Wojcikiewicz Kazimierz i Gonet Franciszek, adjunktami II klasy: Sawczyński Włodzimierz, Minnicki Władysław i dr. Agopsowicz Kazimierz, asystentami Ruckgaber Maryan, Pawlikowski Adam, Walczak Mieczysław i Czapczyński Witold.

Sztandar dla „Sokoła“ w Gródku jagiellońskim, wykonany według rysunku artysty L. Winterowskiego, w pracowni artystycznych haftów kościelnych i salonowych p. Bronisławy Pollo we Lwowie, (Ormiańska 27), wystawiony został na widok publiczny w sali tak zwanej polskiej Muzeum Przemysłowego miejskiego. Przedstawia z jednej strony na białem tle Bogarodzicę Częstochowską w otoczeniu Orła, Pogoni i Anioła, z drugiej na tle czerwonem białego orła, a odznacza się pięknem wykonaniem.

Zamordowanie dra Drzewieckiego. Pisma warszawskie donoszą, że policya tamtejsza aresztowała właściciela majątku ziemskiego pod Pruszkowem p. J., którego ogrodnik miał się umawiać ze zbirami o zamordowanie dra Drzewieckiego. Ogrodnik ten zbiegł, uprzedzony zawczasu.

Aresztowanie bandy cyganów. Do gmachu więziennego przy ulicy Batorego we Lwowie odstawiła żandarmerya bandę cyganów, złożoną z piętnastu mężczyzn, dziesięciu kobiet i siedmiorga dzieci. Banda ta dopuściła się rabunku dnia 16 bm. w dworze w Hulczu (koło Sokala), majątku pana Tadeusza Krzyżanowskiego. Cyganie zabrali konie, wozy itp., wartości kilkunastu tysięcy koron. Przedmioty zrabowane zostały im odebrane. Cyganów rozlokowano we wszystkich kaźniach. W sądzie lwowskim będzie się odbywać dalsze śledztwo.

W sprawie odsetek zwłoki od opłat na ubezpieczenie robotników od wypadków, odbyły się 19 b. m. przed Trybunałem administracyjnym w Wiedniu rozprawy wskutek zażaleń galic. Wydziału kraj. i hr. Potulickiego w Żmigrodzie, przeciw decyzyom Ministerstwa spraw wewnętrznych, przyznającym galic. Zakładowi ubezpieczenia robotników od wypadków prawo poboru odsetek zwłoki od opłat nieuiszczonych w statutowym terminie. Odmiennie od swego orzeczenia z grudnia 1904, którem podobne zażalenie galic. Wydziału krajowego uwzględniono, Trybunał obecnie zatwierdził orzeczenie Ministerstwa i w powodach wyroków orzekł, że roszczenie Zakładu ubezpieczenia robotników od wypadków do odsetek zwłoki jest uzasadnione w postanowieniach ustawowych o finansowej organizacyi tych Zakładów.

Monografia o teatrze lwowskim. Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie: Przygotowując z okazyi przypadającego w roku 1909 stulecia istnienia we Lwowie stałej sceny polskiej, ugruntowanej pracą i zabiegami J. N. Kamińskiego, obszerne studyum historyczno-obyczajowe o teatrze lwowskim — zwracam się do tych, którzy, być może, mają w swych rękach nieznane materyały rękopiśmienne lub inne, odnoszące się do historyi tego teatru, z prośbą o łaskawe dostarczenie mi ich celem zużytkowania w mojej pracy, ewentualnie o podanie bliższej o nich informacyi. Bardzo pożądanemi byłyby dla mnie także sztychy współczesne, podobizny dawnych dyrektorów i artystów, stare afisze teatralne itp. w celu ich reprodukcyi. Powierzone mi łaskawie materyały, najpóźniej w miesiąc po otrzymaniu zwrócę z podziękowaniem w stanie nienaruszonym. Wszystkie pisma polskie proszę o łaskawe powtórzenie niniejszej notatki. *Henryk Cepnik*, Lwów, Redakcya *Dziennika Polskiego.*

Spółka fakturowa otworzy 1 maja swoje biuro przy placu Smolki i rozpocznie działalność. Życzymy jej powodzenia, tak, jak każdej nowej instytucyi mającej przyczynić się do rozwoju handlu i przemysłu w naszym kraju. Zwrócić jednak musimy uwagę na pewne niebezpieczeństwo, jakie wypływa z zasady tkwiącej w założeniu tej Spółki. Oto ma ona brać rachunki od kupców i przemysłowców, te rachunki wypłacać zaraz gotówką, a potem je ściągać od klientów owych kupców i przemysłowców. Za tę czynność będzie Spółka pobierała pewien procent, zapewne jednak nie mniejszy niż 5 lub 6 od sta, gdyż będzie musiała sama płacić conajmniej 4% Bankowi krajowemu, który jej dostarcza funduszów na prowadzenie tego interesu. Owóż rzecz prosta, że żaden kupiec, ani przemysłowiec nie da Spółce rachunków dobrych swoich klientów, o których wie, że mu rachunek zapłacą bez żadnych trudności. Niejeden nie będzie nawet oddawał rachunków średnich swoich klientów, to jest takich, do których trzeba po kilka razy posyłać, którzy zwykli uciekać się do takich wybiegów, jak to: „pana nie ma w domu“, to „pani teraz wyszła“, to „pan gdy będzie w mieście, to wstąpi i zapłaci“ — ale którzy lubo zwłóczą cokolwiek, to jednak zwykli wreszcie rachunki płacić. Oddawać więc będą tylko rachunki najgorszych swoich klientów, a więc takich, z którymi bez procesu, lub przynajmniej bez jego groźby nie można dojść do ładu.

Z tego powodu Spółka fakturowa odrazu będzie miała sytuacyę nieprzyjemną i prawdopodobnie pierwszą jej czynnością będzie zaangażowanie sprytnego adwokata, mistrza w układaniu i wytaczaniu pozwów. Na niebezpieczeństwo zaś narazi się, jeżeli powypłaca te złe i niepewne rachunki takim kupcom i przemysłowcom, którzy już sami należą do bardzo złych płatników i do których nie będzie można udać się po zwrot zapłaconego rachunku, jeżeli się okaże, że z ich klienta nic ściągnąć nie można. Miejmy jednak nadzieję, że dyrekcya tej Spółki fakturowej — złożona z panów: Franciszka Garczyńskiego, Józefa Przybyłowicza i dra Leona Wasserbergera, oraz z panów: Aleksandra Lewickiego, Stanisława Niemczynowskiego i Kazimierza Szczepańskiego, jako zastępców dyrektorów — będzie przezornie postępowała, z początku nawet choćby za przezornie, i instytucyę postawi na mocnych nogach.

Zamordowanie w Łodzi nauczyciela rysunków p. Edwarda Grajnerta. Z otrzymanych wczoraj z Łodzi telegramów czytelnicy się dowiedzieli, że jacyś trzej ludzie napadli w biały dzień na ulicy na p. Grajnerta, wracającego z gimnazyum; dwaj chwycili go za ręce, a trzeci zastrzelił go z rewolweru. Potem gdy uciekali, zdołała publiczność pochwycić jednego z nich, niejakiego Aleksandra Grobellego. Następnie drugi telegram z Łodzi donosił, że jacyś ludzie nieznani wywieźli w parę godzin potem tego Grobellego dorożką za miasto i tam go rozstrzelali. Owóż każdemu z czytelników w Galicyi wydała się ta rzecz zupełnie niezrozumiałą. Jakim bowiem sposobem jeżeli zbrodniarza ujęto i oddano w ręce policyi, mogli jacyś nieznani ludzie wywieźć go za miasto i rozstrzelać. Tymczasem rzecz się w ten sposób wyjaśnia: Ów Grobelli, uciekając przed ścigającymi go osobami wpadł do fabryki Guzego, tam na dziedzińcu, goniący za nim przechodnie zdołali go ująć przy pomocy miejscowych robotników. Ponieważ jednak publiczność w Łodzi nie ma najmniejszego zaufania do policyi i jest najmocniej przekonana, że te zbiry moskiewskie są w porozumieniu z bandytami i dzielą się z nimi łupem pochodzącym z rabunków, przeto łotra tego, który najęty przez kogoś zamordował młodego malarza, nie oddawała w ręce policyi, lecz w ręce trybunału partyi rewolucyjnej. Trybunał osądził go na rozstrzelanie i wyrok natychmiast wykonano.

Rząd rosyjski powinien się rumienić przed całą Europą, że do tego doprowadził stosunki w swojem państwie, iż nikt do niego, ani do jego urzędników niema zaufania i że pod jego rządem są inne rządy, od których zależy mienie i życie obywateli.

S. p. Edward Grajnert był synem literata Józefa Grajnerta. Urodzony w Warszawie w r. 1877, ukończył 7-klasową szkołę Beniego, poczem udał się do Krakowa do Akademii sztuk pięknych, którą ukończył, nagrodzony dwoma medalami: złotym i srebrnym. Studya malarskie uzupełniał następnie zagranicą, gdzie bawił lat ośm. Przed rokiem powrócił do kraju i osiadł w Łodzi, poświęcając się całkowicie studyom malarskim i nauce rysunków w gimnazyum polskiem. Był to człowiek bardzo sympatyczny, nie należał do żadnej partyi, nie mieszał się do życia politycznego i zdaje się nie miał nieprzyjaciół. Co więc było przyczyną jego zabójstwa i komu zależeć mogło na przedwczesnem a zbrodniczem przecięciu pasma żywota użytecznego człowieka — odgadnąć trudno.

Konkurs na posadę sekundaryusza w szpitalu powszechnym w Brzeżanach rozpisuje Wydział krajowy we Lwowie. Roczna płaca 1.000 koron. Podania do 18 maja.

Nowa sztuka. P. Zygmunt Kawecki, autor „Dramatu Kaliny“, napisał nową sztukę p. t. „Szkoła“. Wystawić ją miał w sezonie wiosennym teatr krakowski, ale cenzura zakazała jej wystawienia.

Dla Macieży szkolnej cieszyńskiej złożono na ręce Komitetu lwowskiego w dalszym ciągu: M. B. z Radomia 2 K., Mieczysław Zodora-Poszkudzki na listę 94 K. 20 h., Zofia Strzałkowska na listę 75 K., Józef Tomicki na listę 48 K. 40 h., Jan Dziedzic 4 K, Wincenta Longchamps na listę 10 K. 60 h., Marya Konopnicka na listę 12 K., Jan Götz-Okocimski na listę 20 K., Adolfowa Turnauowa 10 K., J. B. 10 K., Gmina miasta Krakowa 49 K. 80 h. Józef Męciński na listę 20 K., St. Rybicki na listę 44 K. 30 h., Al. Raciborski na listę 20 K.

Dwa wypadki nagłej śmierci zdarzyły się dzisiaj rano we Lwowie. Mianowicie właścicielka domu przy ul. Wuleckiej l. 7, przechodząc przez podwórze, dostała ataku epileptycznego. Dwaj na podwórzu pracujący robotnicy tak się zlękli chorej, że uciekli. Zanim na pomoc jej przybyli inni ludzie, umarła. Na ulicy Miodowej pod l. 9, stara służąca Marya Hulacka, mająca błąd sercowy, podchmieliła sobie na czczo; dostała ataku apoplektycznego i padła nieżywa, niosąc wodę przez dziedziniec kamienicy.

Emigracya do Ameryki. W naszych pismach pojawiły się artykuły, zachęcające do emigracyi do stanu Wisconsin w Stanach Zjednoczonych. Artykuły przedstawiały nadzwyczaj ponętnie pobyt w tym stanie i budziły nadzieję, że każdy kto się tam osiedli, rychło dorobi się majątku, chociażby miał wyjeżdżając z Galicyi bardzo mało pieniędzy. Owóż teraz pewien kapłan, znający dobrze amerykańskie stosunki, ostrzega w *Dzienniku Poznańskim* publiczność naszą przed tymi artykułami. Powiada, że pochodzą one z pod pióra dwóch Polaków, niejakiego Prybesa, którego nazywa renegatem i niejakiego Wachtla, który razem z tym Prybesem weszli w służbę „American Colonization Company“ i werbują polskich wychodźców najrozmaitszymi sztuczkami do źle wykarczowanych lasów wiskonsińskich, ofiarując im pola pokryte pieńkami i w sposób nielitościwy wyzyskują i narażają na zgubę biedny lud polski. Kończy zaś swój list kapłan następującymi słowy: „Polscy wychodźcy najlepiej uczynią, jeżeli, opuszczając kraj ojczysty nie wdając się z żadnymi agentami, z Bremy udadzą się wprost do Nowego Jorku, stamtąd zaś do następujących miast: Buffalo, Cleveland, Chicago, Pitsburgu, Scranton, Filadelfii, gdzie krocie tysięcy ludu polskiego zamieszkują i gdzie za poradą duszpasterzy polskich wynajdą pracę dobrze płatną i zapewnienie uczciwej, a pewnej przyszłości. W Nowym Jorku polscy wychodźcy powinni zwracać się do zarządu Domu emigracyjnego św. Józefa, gdzie znajdą tymczasową pociechę i pożyteczne a uczciwe wskazówki.

Zatarg p. Siemaszkowej z p. Pilarskim. Z Kołomyi donoszą, że przybył tam na trzy występy teatr ludowy ze Lwowa, wraz z panią Siemaszkową, zaangażowaną przez p. Pilarskiego, dyrektora teatru ludowego, na tych kilka występów. W czasie drugiego przedstawienia, dała się słyszeć po pierwszym akcie, z poza spuszczonej kurtyny głośna sprzeczka, poczem kurtynę podniesiono i ktoś z trupy oświadczył, że przedstawienie się nie odbędzie, ponieważ p. Siemaszkowa rozchorowała się nagle. Według doniesienia *Gazety Kołomyjskiej* sprawa się miała tak, że p. Siemaszkowa wcale nie zachorowała, tylko nie chciała grać, ponieważ p. Pilarski nie wypłacił jej gaży zaległej za pierwsze przedstawienie.

Wymarsz do Bośnii. Wczoraj popołudniu wyjechał osobnym pociągiem do Bośnii, do Dolnej Tuzli, jeden batalion załogującego we Lwowie złoczowskiego 80 pułku piechoty pod komendą majora Piaseckiego; wyjechało około 400 żołnierzy.

Nowa fabryka. Inżynier p. Belesław Stolarczyk i p. Ludwik Barański utworzyli w Słotwinie pod Bochnią nową fabrykę pod firmą: „Pierwsza galicyjska fabryka brykietów ichemicznych preparatów do zapalania ognisk. Fabryka wyrabia produkt, nazwany „Pochodnią“, składający się z kawałków torfu, owiniętego wełną drzewną, i nasyconego odpadkami ropy, jak smołą itd. Tak przygotowane brykiety służą do podpalania ognisk w domach prywatnych i fabrykach i rugują tego rodzaju obce wyroby, nadsyłane szczególnie z Wiednia.

Temperatura dnia 20 kwietnia o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej + 2, we Lwowie + 1, w Tarnopolu +2, w Czerniowcach +3, w Wiedniu +3, w Salcburgu +2, w Gracu +1, w Pradze +1, w Tryeście +8, w Abbazyi +7, w Raguzie +12, w Budapeszcie +4, w Berlinie + 3, w Hamburgu +4, w Monachium +1, w Zurychu +1, w Genewie + 3, w Lugano +6, w Anglii +7, w Paryżu +2, w Biarritz +7, w Nizzy +12, w północnych Włoszech + 8, we Florencyi +9, w Rzymie +9, w Neapolu +9, w Palermo +12, w Madrycie +6, w Sztokholmie +1, w Petersburgu 0, w Wilnie —1, w Warszawie +1, w Moskwie +6, w Kijowie + 8, w Odessie + 6, w Serajewie 0, w Belgradzie + 4, w Bukareszcie + 6, w Sofii + 3, w Konstantynopolu +10, w Atenach +13. (Temperatura według Celsiusza).

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano + 5 R. w poł. + 12 R. Bar. 769. Spada. Pochmurno.

Ogłoszenie kupca oszczędnego.

Zaginął czarny pies, pudel. Łaskawy znalazca zechce odesłać go za zwrotem kosztów. Jednocześnie zawiadamiam, że żadnych długów za syna mego Wacława płacić nie będę. Polecam codziennie świeże kiełbaski. *Sewerkowski, masarnia.*

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: „Wesoła wdówka“. — We środę po raz pierwszy „Wielbiciel muzyki,“ komedya w jednym akcie Gustawa Cronier, tłumaczył M. Sachorowski, po raz 1szy „Siłacz,“ jeden akt, napisała Marya Płażkówna; po raz pierwszy „Królewicz Jaszczur,“ baśń muzyczna w 3 odsłonach, słowa i muzyka Bolesława Raczyńskiego. — We czwartek „Wesoła wdówka“. — W piątek „Wielbiciel muzyki,“ „Siłacz“ i „Królewicz Jaszczur“. W sobotę popołudniu „Kopciuszek,“ wieczorem „Tosca“ Pucciniego. Pierwszy gościnny występ Hericli Darclée. — W niedzielę popołudniu „Moralność pani Dulskiej, wieczorem „Wesoła wdówka“. — W poniedziałek „Traviata“ Verdiego. Drugi i ostatni gościnny występ Hericli Darlée. — We wtorek, we środę i we czwartek „Juliusz Cezar,“ tragedya w 5 aktach Szekspira. W piątek „Straszny dwór“ Moniuszki.

Repertuar teatru krakowskiego. We środę „Edukacya Bronki“ Krzywoszewskiego. We czwartek „Nowa Dejanira“ Słowackiego. — W piątek „Książę Niezłomny“ Calderona. — W sobotę „Śluby panieńskie“ Fredry. — W niedzielę popołudniu „Radcy pana radcy“ Bałuckiego, wieczorem „Beatryx Cenci“ Słowackiego. — W poniedziałek „Halka“ Moniuszki.

Colosseum Hermanów. Od 1 do 15 kwietnia *The 3 Revaloung Eugenes*, obracające się trapezy. *Malia i Mozarabar*, tresowane kruki. *Nini Foscolette*, excentrique française. *Edward i Kunegunda*, wodewil. *Vitograph*, sensacyjne żywe obrazy. — W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 20 kwietnia.

(Z). Doniesienia z Berlina wzbudzają nadzieję, że może już w najbliższym tygodniu bank niemiecki zniży swą stopę procentową. Wedle zapewnienia bowiem osób, stojących na czele zarządu tego banku, jedyną przeszkodą do zniżenia stopy procentowej w Niemczech było to, że w obiegu są jeszcze opodatkowane banknoty. Tymczasem wedle dzisiejszych doniesień, opodatkowane banknoty zostały już w całości wycofane i bank państwowy rozporządza dziś wolną od podatku rezerwą, wynoszącą przeszło 80 milionów marek. Wobec tego spodziewają się sfery finansowe w Berlinie, że stopa procentowa zniżona zostanie nie o ½%, ale o cały procent, a mianowicie z 6 na 5%.

Dodatni wpływ tego polepszenia się stosunków procentowych w Berlinie sparaliżowany został jednak w znacznej mierze doniesieniami z Rosyi, zapowiadającemi prawdopodobne rozwiązanie dumy państwowej. Kurs renty rosyjskiej spadł na 83½.

Na tutejszym targu walorów kolejowych, tendencya jest podzielona. Akcye Staatsbahnu podnoszą się ze względu na nadzwyczajnie korzystny bilans i wyższy wymiar dywidendy, natomiast akcye kolei Południowej spadły od onegdaj o przeszło 10 koron, gdyż konkurencya nowych kolei alpejskich daje się przecie we znaki kolei Południowej. Wedle ogłoszonego właśnie bilansu, dochody brutto tej kolei za rok ubiegły wynosiły 130 milionów koron, zaś nadwyżka czystego zysku 5,300.000 koron i jest o 1,300.000 koron mniejsza od nadwyżki za rok ubiegły. Obliczają, że stały ubytek w dochodach kolei Południowej, wywołany konkurencyą kolei alpejskich, wyniesie 3 do 4 milionów koron rocznie.

Kartel cukrowy podniósł cenę cukru o koronę na centnarze metrycznym.

Z targów zbożowych.

Wiedeń 21 kwietnia.

(Z) Wiadomości o stanie zasiewów oddziaływują obecnie niepodzielnie na tendencyę targów zbożowych. W ciągu ubiegłego tygodnia nadchodziły przeważnie same niepomyślne doniesienia, to też pszenicę zamknięto cenami o 15 halerzy na 50 kilo wyższemi, niż ubiegłej soboty, pomimo, że popyt ze strony konsumcyi był nadzwyczaj mały. Głównie jednak wpłynął na tę zwyżkę cen urzędowy raport węgierskiego ministeryum rolnictwa, stwierdzający, że w dolinie Cisy zasiewy ozime wymarzły w wielu okolicach.

Wprawdzie prywatne informacye, jakie otrzymują tutejsi handlarze zbożowi z Węgier przedstawiają owe raporty urzędowe jako zanadto pessymistyczne, i zwracają uwagę na tę okoliczność, że w tych właśnie okolicach na Węgrzech, które w pierwszej linii powołane są do zaspokojenia potrzeb konsumcyi przedlitawskiej, jak np. na Słowiańszczyźnie, zasiewy wyglądają bardzo pięknie, wszelako te prywatne doniesienia nie mogą sparaliżować fatalnego wrażenia, wywołanego sprawozdaniem urzędowem.

Także z Austryi Dolnej i z Czech nadchodziły ostatnimi dniami liczne skargi z powodu szkód, zrządzonych przez mrozy.

Żyto również podrożało o 10 halerzy na 50 kilogramach.

Sytuacya co do owsa niezmieniona. Zapotrzebowanie konsumcyi wciąż jest nieznaczne i znajduje zupełne pokrycie w słabem zresztą zaofiarowaniu.

Obroty handlowe w kukurudzy są wciąż bardzo ożywione zarówno tutaj jak i na Węgrzech. Natomiast w jęczmieniu zastój kompletny.

Dzisiejszy stan zapasów głównych gatunków ziarna, nagromadzonych w Wiedniu, jest następujący: Pszenicy 145 wagonów, żyta 239, jęczmienia 285, owsa 88, kukurudzy 86, soczewicy 5 wagonów.

Loco Wiedeń notowano dziś za 50 kilo następujące ceny:

Pszenica cisańska (78 do 82 kilo) 8·70 do 9·15, banatka (76 do 80 kilo) 8·40—8·80, słowacka (76 do 81 kilo) 8·05—8·50, dolnoaustryacka (75 do 79 kilo) 7·90—8·30.

Żyto słowackie (72 do 74 kilo) 7·10 do 7·25, rozmaite węgierskie (72 do 74 kilo) 7·00—7·20, austryackie (71 do 74 kilo) 7·00 do 7·25.

Jęczmień morawski 0·00—0·00, z doliny Morawy 7·40—7·80, słowacki 7·30—8·35, ze stacyi nad środkowym Dunajem 00·0—0·00, północno-węgierski loco stacya 0·00—0·00, cisański loco stacya 6·10—6·60, jęczmień na paszę 6·30—6·70.

Kukurudza węgierska 5·95—6·20, Cinquantin 6·81—7·15.

Owies węgierski średnie gatunki 8·15 do 8·35, prima 8·30—8·70.

§ **Sprawozdanie tygodniowe** Izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 15 do 21-go kwietnia bez opłaty akcyzowej. Waluta koronowa.

Pszenica 8.80—9.00, żyto 6.70—6.90, jęczmień browarny 8.25—8.60, pastewny 7.70—8.00, owies 9.40 — 9.60. Kukurudza 6.70—7.00. Proso 0.00 do 0.00. Groch do gotowania 9.75—10.50, pastewny 7.00—7.75, bobik 7·00—7.50, wyka 6·50—6.75. Koniczyna czerwona 62.50—70.00, biała 30.00 do 37.50, szwedzka 60.00—70.00, rzepak zimowy 12.25 12.60, lnianka 00.00—00.00, nasienie lniane 00.00 do 00.00, nasienie konopne 0.00 —00.00, tymotka 30.00—35.00. Chmiel 70.00—90.00. Nafta zwykła 16.50—17.50, salonowa 19.00—20.00. — Spirytus 10.000 literpercent gotowy, kontyngentowany 43.40 do 43.70. Spirytus nadkontyngent. (ekskontyng.) 25.20—25.70.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze popołudniowe).

Kraków. Roboty około przełożenia koryta Rudawy wstrzymano z powodu strejku robotników. Według wyjaśnień, danych przez kierownictwo robót, w sobotę wieczorem przy wypłacie nie okazywali robotnicy wcale niezadowolenia. Wczoraj rano z niektórych wsi przybyły liczne grupy robotników i chętnie stanęły do pracy. Ze wsi Ryczowej np. przybyło o 32 robotników więcej. Po rozpoczęciu robót pojawiło się kilkudziesięciu młodych ludzi z miasta i wpłynęło najpierw na krakowskich robotników, by żądali najniższej płacy dziennej 3 kor., gdy dotąd zarabiali po 2 kor.. a w akordzie do 3 kor. 80 hal. Kierownictwo budowy odmówiło żądanych podwyżek, z powodu, że nie odpowiadają one przyjętym przy robotach ziemnych normom.

Wówczas przybyła z Krakowa gromada kazała wszystkim robotnikom zaprzestać pracy. Robotnicy niechętnie opuścili robotę. Jednego z nich kilkakrotnie pobito, narzędzia pracy rozrzucono. Wobec kilkudziesięciu ludzi ustąpić musiał inżynier Skoczyński, oraz geometra; ustąpił też jedyny będący na miejscu żandarm. Kierownictwo budowy wysłało telegraficzną relacyę do namiestnictwa. Robotnicy z dalszych okolic chcą dalej pracować i domagają się ochrony przed napastnikami.

Wiedeń. Minister oświaty Marchet oświadczył na sejmiku relacyjnym w Schwechat, że nie jest zwolennikiem hasła „Los von Ungarn“. W Austryi zapanowało rozgoryczenie z powodu taktyki Węgier, jednakże rząd stara się zawrzeć sprawiedliwą ugodę.

Wiedeń. Wczoraj odbyła się narada komisyi fachowej, ustanowionej przez rządy austryacki i węgierski dla spraw weterynaryjnych, należących do ugody. Obrady trwały 4 godziny. Omówiono gruntownie cały kompleks tych kwestyi, a zatem oczywiście także zasady i szczegóły upoważnienia do zamykania granicy w razie zarazy bydlęcej.

Wiedeń. Walne zebranie kolei Lwów-Czerniowce-Jassy uchwaliło superdywidendę 8 koron od akcyi, tak, że cały dochód wyniesie 28 koron od akcyi.

Wiedeń. Minister skarbu dr. Korytowski udał się na krótki pobyt do Abbazyi.

Praga. Przy wspaniałej pogodzie odbył Cesarz rewię wojska załogi praskiej.

Łódź. Do mieszkania robotnika fabryki Szajblera, Nowakowskiego, wpadło kilku ludzi, i strzałami z rewolwerów zabiło Nowakowskiego, a dwóch jego synów zraniło, jednego śmiertelnie.

Petersburg. *Now. Wremia* zamieszcza następujące zaprzeczenie, z którego okazuje się, że Stołypin podał się, lub zamierza podać się do dymisyi. Zaprzeczenie owo opiewa: „Wiadomość dzienników o dokonaniu nominacyi Goremykina na prezesa rady ministrów nie potwierdza się. Jak dotąd, nikogo do objęcia tego urzędu nie przedstawiono carowi“.

(Prezesem rady ministrów jest teraz Stołypin; więc pogłoska o nominacyi lub nienominacyi Goremykina daje do zrozumienia, że posada ta wakuje, lub będzie wakowała. Przyp. Red. *Przeglądu*).

Petersburg. W Kursku wczoraj w centrum miasta dwaj ludzie napadli inżyniera kolei moskiewsko-kurskiej i zranili go 5 strzałami rewolwerowymi śmiertelnie. Jeden ze sprawców, ścigany przez policmajstra, zastrzelił się. Drugi, ścigany przez policyantów, rzucił bombę, która jednakże nie eksplodowała. Jeden z policyantów począł go dalej ścigać, ale wnet padł od jego kuli. Tym sposobem zbrodniarz ten zdołał uciec.

Petersburg. Członek Rady państwa, redaktor *Kijewlanina* Pichno ma być mianowany ministrem oświaty.

Petersburg. Dziś Koło polskie postawi wniosek w sprawie autonomii Królestwa.

Warszawa. Wczoraj rano kilku uzbrojonych ludzi napadło na patrol, składającą się z rewirowego i dwóch żołnierzy; zabito rewirowego i obu żołnierzy zraniono. Napastnicy zbiegli.

Cetynia. 400 uzbrojonych w rewolwery i bagnety ludzi z okolicy miasta Niksicz wtargnęło wczoraj pod przewodnictwem komendanta batalionu i kapitana do miasta Niksicz i zniszczyło drukarnię, w której drukuje się dziennik *Narodna Nisao.* W mieście tem wielkie wzburzenie. Sklepy pozamykano. Dla przywrócenia porządku wysłano wojsko.

Paryż. *Echo de Paris* donosi, że carowa, która prawdopodobnie jutro wieczorem wyjedzie z Biarritz do Kopenhagi, spotka się na stacyi Bourges z prezydentem Fallieres. Francuski minister spraw zagranicznych ma być obecny przy tym zjeździe.

Paryż. Kelnerzy hotelowi odbyli wczoraj wieczorem zgromadzenie, na którem postanowili rozpocząć strejk ogólny.

Tulon. W pracowni arsenału wybuchł pożar. O ile wiadomo, szkoda jest znaczna.

Tulon. Pomimo czynionych wysiłków pożar w arsenale zniszczył warsztaty floty i szkołę dla oficerów łodzi torpedowych, oraz kilka magazynów. Przez chwilę groziło niebezpieczeństwo pobliskiej dzielnicy miasta. Około 20 żołnierzy marynarki zostało zranionych, z tego 3 ciężko. Szkoda wynosi kilka milionów franków. Przyczyna pożaru niewiadoma.

Berlin. Bank niemiecki zniżył dyskont na 5½ a stopę procentową od lombardu na 6½.

Ruch pociągów kolejowych
ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8·40***, 5.50*, 8.45, 5.25, 9.80*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.50, 10,80*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2 05**, 7.00, 11.25, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.10, 5.45 9.05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 8.55.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **8.25**, **12.45***, **2.45**, 4.05*, 8.35, 6.85*, 11.00,
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.85, 11.15, 6.87* 10.02*.
Do Czerniowiec: **2.51**, **2.40**, 6·15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7·25 .
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2.30, 6.25*.
Do Bełzca: 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa. Husiatyna: 9.10*,
Do Janowa 8.14

Handel win i delikatesów
Ludwika Juliusza Stadtmüllera
przy pl. Maryackim 5 Hotel Francuski.
poleca **Wódki wyrobu własnego**
1/1 butelka 3 K. — 1/2 butelki 1·60 K.

C. k. uprzyw. galicyjski akcyjny Bank hipoteczny

we Lwowie

Filie: w Krakowie, w Czerniowcach, w Tarnopolu. **Ekspozytury:** w Stanisławowie, w Podwołoczyskach, w Nowosielicy.

KANTOR WYMIANY

kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe i monety po najdokładniejszym kursie dziennym, nie licząc żadnej prowizji.

Zlecenia giełdowe
uskuteczcznia się pod najprzystępniejszymi warunkami i udziela wszelkich informacyj co do pewnej i korzystnej

Lokacji kapitałów.

Wszelkie kupony
i wylosowane papiery wartościowe wypłaca się bez potrącenia prowizyi i kosztów.

Bezpłatne przeglądanie numerów losów
i innych papierów podlegających losowaniu.

Ubezpieczanie losów
przed stratą z powodu wylosowania.

Oddział depozytowy
PRZYJMUJE WKŁADKI
na rachunek bieżący, na które wydaje na żądanie **książeczki,** bierze do przechowania papiery wartościowe i udziela na nie zaliczek.

Nadto zaprowadzono na wzór instytucyj zagranicznych tak zwane

Depozyty schowkowe (Safe Deposits).

Za dopłatą 50 do 70 koron rocznie, depozytaryusz otrzymuje w stalowej kasie pancernej schowek do wyłącznego użytku i pod własnym kluczem, gdzie **bezpiecznie a dyskretnie** przechowywać może swoje mienie lub ważne dokumenty. W tym kierunku poczynił Bank hipoteczny jak najdalej idące zarządzenia.
Przepisy odnoszące się do tego rodzaju depozytów otrzymać można bezpłatnie w oddziale depozytowym.

PATENTY

wszystkich krajów wyjednywa i spienięża
M. GELBHAUS,
Inżynier i zaprzysiężony rzeczoznawca
Wiedeń VII., Siebensterngassa 7,
(naprzeciw c. k. urzędu patentowego.)



Najstarsza w kraju fabryka
STÓR i ŻALUZYI
do okien wszelkich systemów
Parawanów, ścian ruchomych i t. p.
W. ADAMSKI Lwów, Hotel Żorża.
Cenniki ilustrowane gratis. PP. Architektom ceny specyalne.

Nasiona traw

do podsiewu łąk, pastwisk i gazonów o wysokiej wartości użytkowej
poleca i dostarcza najtaniej
Bank Rolniczy we Lwowie.

Konkurs.

W SYNDYKACIE TOWARZYSW ROLNICZYCH w KRAKOWIE
(Stowarzyszeniu zarej. z ograniczoną poręką)
wakuje posada
Naczelnika względnie dyrektora biura

Ubiegać się mogą kandydaci, którzy nie przekroczyli 40-go roku życia i wykażą się mogą wyższem wykształceniem i dokładną znajomością buchalteryi, oraz biegłością w korespondencyi polskiej, niemieckiej i angielskiej, oraz niewątpliwą znajomością kierownictwa większego biura.

Pisemne podania należycie udokumentowane (odpisy świadectw i polecenia) wnosić należy najdalej do dnia 1. czerwca **na ręce Prezesa Rady nadzorczej Syndykatu Tow. rolniczych w Krakowie.**
(Hotel centralny).

Kapitaliści
i posiadacze losów, zechcą zażądać numeru okazowego „Gazety handlowej". Abonament od dziś do końca 1907 włącznie z rocznikiem finansowym wynosi 4 korony.

Aparaty ssące do czyszczenia dywanów, ścian i mebli można oglądnąć w handlu **Stromengera** Lwów, Karola Ludwika 5.

Piękne parcele budowlane na duże kamienice lub wille, z ogrodami w śródmieściu do sprzedania. Bliższa wiadomość Kochanowskiego 9.

Akademik ukończony, poszukuje **od lata lekcyi** w lepszym domu. Fortepian języki poste rest.

Kto chce żyć bardzo długo i zawsze być zdrowym, niech zjada dziennie trzy łyżki prawdziwego miodu. Miód twardy 5 klgr. 6 kor., „rarytas miodoborów" (gęsto płynny) 6 koron 60 hl. franco. Własne pasieki. **Korzeniewicz** em. nauczyciel Iwanczany.

Do mleka: transportówki hermetyczne, skopce, plomby poleca **Fr. Chladek** Lwów, Rynek 45.

Biedna sierotka, zdrowa i ładna, trzyletnia dziewczynka do oddania poczciwym ludziom na własność. Wiadomość **A. B.** Dobrowody p. Zbaraż.

Biuro Niemczynowskiej Lwów, Sienkiewicza 5, poleca nauczycielki, bony Polki, Niemki, starszą francuskę, leśniczego egzaminowanego, ekonoma chlubnie poleconych, służbę wszelką.

Biuro Nauczycielskie Morawska poleca młodą Francuskę, towarzyszki podróży Halicka 10.

Kupony

wszelkie wypłacamy bez potrącenia. Kupno i sprzedaż efektów i monet. Zaliczki na losy. Kupno losów i odsprzedaż tychże na raty miesięczne. Wydawnictwo dwutygodnika finansowego „Gazeta handlowa".
Dom bankowy
Schütz i Chajes Lwów,
pl. Maryacki 7. (obok pasażu Mikolascha).

Kupujmy co
Wiosna! peleryny wiosenne męskie i damskie poleca Bazar krajowy we Lwowie, Akademicka 14.
Kraj wytwarza.

Cegielnia parowa
Eleonory księżnej Lubomirskiej w Szczucinie
sprzedaje dachówkę ciągnioną i tłoczoną, wykonaną wedle najlepszych i najnowszych wzorów, jakoteż gąsiory, rurki drenowe wszelkich rozmiarów i cegłę maszynową, wszystko z najlepszego i doborowego materyału po umiarkowanych cenach. Dla większych odbiorców udziela fabryka odpowiednich opustów. Zgłoszenia przyjmuje i cenniki na żądanie wysyła
Zarząd dóbr Szczucin.

Pierścionki zaręczynowe, obrączki, szpilki ślubne, srebro stołowe (urzędownie cechowane) kompletne wyprawy w kasetkach oraz wszelkie biżuterye poleca **Jan Jarzyna** ubiler, Lwów, Hotel Europejski.



Potaniały płyty do GRAMOFONU

duże koncert na dwie strony Zonofon
tylko 2 zł. 25
stare płyty przyjmuję wszystkie do zamiany. — (Cenniki i katalogi gratis).
Skład Gramofonów dla całej Galicyi
sprzedaż za gotówkę i na raty poleca
Tadeusz Górski Lwów, pl. Maryacki 8.



Nowe światło gazowe

każdy dom, mieszkanie, jak i instytucye może sobie tanim kosztem urządzić własne światło, wykluczona eksplozya, jakoteż i zatrucie gazem. Tanie, godzina za 1 palnik o sile 100 świec kosztuje 3/4 hal. Nie wymaga fachowej obsługi, każdy w godzinie obznajomi się z urządzeniem i puszczeniem w ruch aparatu, instalacya jak gazu. — Światło to świeci się hermetycznie, jak elektryka.

Aparat w ruchu i do oglądnięcia
W PUBLICZNEJ HALI AUKCYJNEJ
w Pasażu Mikolascha, gdzie udziela się wszelkich wyjaśnień.
Aparatem tym będzie oświetlona wystawa lekarsko-hygieniczna **we Lwowie.**

Handel założony w r. 1789.
Fryderyk Schubuth i Sp.
Lwów, Rynek 45 — poleca
Najlepsze gatunki aromatyczne znakomite w smaku
KAWY

	Woreczki (netto 4¾ kg)	½ kg.
Gwatemala Nr. 6	*K. 11 40*	*K. 1·20*
Gwatemala Nr. 5	*K. 14·25*	*K. 1·50*
Ceylon dobra Nr. 4	*K. 19.—*	*K. 2.—*
„ *gruba Nr. 3*	*K. 19 76*	*K. 2·08*
„ *przednia Nr. 2*	*K. 20·52*	*K. 2·16*
„ *najprzedniejsza Nr. 1*	*K. 21·28*	*K. 2·24*
„ *perłowa*	*K. 20 52*	*K. 2.16*
Złota Jawa	*K. 20 52*	*K. 2·16*
Mocca arabska	*K. 20·52*	*K. 2·16*

Kawiarnia Kryształowa

poleca znakomitą kawę.

Konkurs.

W Syndykacie Towarzystw rolniczych w Krakowie
jest do obsadzenia natychmiast posada
głównego buchaltera

Kandydaci, którzy nie przekroczyli 40-go roku życia i mogą się wykazać wyższem wykształceniem zawodowem, oraz świadectwami i poleceniami większych domów handlowych, winni wnieść pisemne podania należycie ukokumentowane (odpisy świadectw) najdalej do dnia 1-go maja b. r. na ręce Dyrekcyi Syndykatu Towarzystw rolniczych w Krakowie (Hotel centralny), która poda bliższe warunki.



Otrzymałem
świeży transport
Herbaty chińskiej
Znakomita w smaku i aromatyczna

Herbata Congo	8 k. 20 gr.
„ Souchong	4 „ — „
„ Souchong zbiór majowy	6 „ — „
„ Kaysow	8 „ — „
Wysiewki z herbat	2 „ 60 „
Wysiewki z najlepszych herbat	8 k. 20 gr.

za pół kilograma.

Handel herbaty i kawy
Edmunda Riedla we Lwowie
ul. Teatralna 3, naprzeciw Katedry.

Kawiarnia Amerykańska

Codziennie koncert muzyki wojskowej.
Początek o 9. godzinie wieczorem.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza